

Groteskowy ~ A gotyk Epicki

przez GE Graven



Rozdział XVII



~Jak walczące anioły, gwiazdy zanurzały się za zachodnim horyzontem, gdy inne wznosiły się i ruszyli w pościg z przeciwnego kierunku. Pomiędzy nimi całe konstelacje Święte formacje Titanica szybowały po czarnym niebie; a pod mieczem gwiazd Oriona, samotna para trzepoczących skrzydeł dominowała nad nocnym niebem. Na oceanie wiatru Łazarz przelatywał między niebem a ziemią, lecąc wysoko nad francuską wsią, parł naprzód, w górę i głęboko w godziny zmierzchu.

Ogromny i nieustannie zmieniający się świat, z licznymi lasami, polami, wzgórzami, dolinami, strumieniami i rzekami, przesuwał się nieprzerwanie pod jego stopami. I choć całe Stworzenie pędziło przed nim, jego wschodnia wędrówka nie osłabła. Nie zachwiała się też jego wierna determinacja – by sprowadzić mnicha i spełnić uroczystą obietnicę złożoną dawno zmarłemu księdzu.

Jednak niebo przestało witać jego postępy, gdyż cienka czerwona linia nadchodzącego świtu wyraźnie rysowała się na wschodnim horyzoncie. Łazarz zsunął się z nieba, zanim dostrzegł punkt orientacyjny, którego szukał. W oddali szeroka i wijąca się czarna wstęga wiła się przez dolinę koron drzew – to była niewątpliwie Lo

gdy zbierał jego podobiznę i przybliżoną lokalizację z licznych map opactwa. Schował się w sercu doliny rzeki i ostrzelał korony drzew. Nad rzeką, mijając lasy, gwałtownie przechylił się i opadł jeszcze niżej, zanim wypoziomował się bezpośrednio nad jej wzburzoną powierzchnią. W głębokim cieniu dolinie, Łazarz podążył czarną arterią w kierunku Zatoki Leon.

W głębi skrzydeł wyczuł nowy chłód od chłodnego powietrza, które spowijało dolinę rzeki. Wilgotne powietrze było mocno przesiąknięte bagiennym odorem: mieszały się w nim zapachy gnijących chwastów, gnijącego drewna, zastałych kałuż mułu, grzybów i martwych, ale ponownie nawilżonych ryb, świadczące o niedawnym deszczu. Lazarus trzymał się wschodniego brzegu rzeki, szukając schronienia przed wschodzącym słońcem. Jednakże bagniste brzegi były niczym więcej niż parą zerodowanych ramion, na których zwisające drzewa walczyły o przestrzeń. Wiele z nich stało martwych i pochylonych, podczas gdy inne miały odstłonięte korzenie, rozpostarte niczym rozpostarte nogi, oferując jedynie rozmokłe nory zwierząt. Z nadejściem świtu, nie widząc żadnej widocznej ostoi, przyspieszył kroku.

Lazarus spojrział na zakręt rzeki i dostrzegł dopływ na jej zachodnim brzegu. Wąska żyła odchodziła od Loary, spowita w mrok i niemal zasłonięta zasłoną przypominającą kurtynę splątanych zarośli. Skręcił mocno, przekroczył Rzeką przedzierając się przez zarośla i wiała się w górę błotnistej żyły, omijając powykręcane konary i powalone pnie. Pod nim stojąca woda potoku była czarnym lustrem i przypomnieniem – wręcz odmierzaczem czasu. W jej obliczu widział odbite sylwetki wierzchołków drzew, których ramiona rozpostarte ponuro na tle narastającej czerwonej poświaty odbicia nieba. Tracił czas; wiedział, że słońce jest nieubłagane; i z ponurą determinacją i kamienną determinacją Łazarz brnął coraz głębiej w stygijskie pustkowie.

Gęsty zbiornik wodny wiał się przez dzicz niczym sękata gałąź drzewa, a jego brzegi były zdeformowane i pomieszane z przyległymi i meandrującymi strumieniami porośniętymi chwastami zatoczki i zarośnięte mchem jamy. Jeszcze głębiej brzegi ustępowały miejsca nizinom, a teren był tak dokładnie zalany ze wszystkich stron, że nie pozostawiał po sobie żadnego widocznego śladu. kanał wodny – wydawało się, jakby las wyrastał z tafli czarnego szkła. Rzeczywiście, Łazarz był poważnie zaniepokojony śmiercionośnym światłem świtu i jego równie efektownym, wodnistym odbiciem. Całkowicie był uwięziony między światłem a ciemnością, latając w lesie gęsto zarośniętym konarami i unosząc się nad wodami.

o nieokreślonej głębokości. Jednak podążał krętą ścieżką, gdzie drzewa nie rosnąć, mając nadzieję, że uda mu się utrzymać właściwy bieg strumienia.

Naprzód przeciskał się przez zalane lasy, kępy drzew pędziły po obu jego stronach niczym powykręcane i drżące czarne ściany. W końcu niebo i woda płonęły szkarłatnym odcieniem, wyglądając niczym przeciwstawne oceany krwi. Chłód dawno opuścił jego skrzydła, a twarz płonęła teraz, jakby wystawiona na gorący wiatr. Lazarus zmrużył oczy, przeszukał wzrokiem dal i dostrzegł to, na co liczył – strumień zaczął się kształtować, unosząc błotniste ramiona ponad wodę. Jeszcze dalej, wynurzył się ze swego niegdyś wodnistej grobu, wyprostowując się i z większym stopniem wyrazistości, ukazując, że jego ciało jest szersze, prostsze i bardziej zdecydowane. W miarę jak zalane niziny ustępowały, dawna błotnista żyła przekształciła się w wąwóz – w strumień – a następnie w rzekę, która cofnęła linię lasu. Ciemne skupisko bagiennych drzew ukryło się za rzędami wysokiej, opadającej trawy rzecznej, a wśród niej sterczące łodygi wznosiły się jeszcze wyżej, ich wierzchołki wznosiły się ku niebu, tworząc nabrzmiące, szare pióropusze. Leciał dalej, utrzymując prosty i wąski kurs nad sercem cieką wodnego.

A potem, niczym zesłanie niebios, pojawiło się na północnym brzegu rzeki. Łazarz minął je, ale zatoczył szerokie koło nad wodą, zanim wspiął się w chwasty rozmokłego nabrzeża. Złożył parę zmęczonych skrzydeł, odchylił się na piętach, zamknął oczy, patrząc w płonące niebo i z trudem zaczerpnął jeszcze głębszego oddechu. Potem skłonił się i oparł dłonie na kolanach, ciężko dysząc, a krople potu spływały mu z czubka nosa.

Skierował wzrok ku brzegowi rzeki i znalazł podartą sieć rybacką, częściowo unoszącą się na wodzie, a resztę zanurzoną w mulistym brzegu. W wodzie, uwięziony pod siecią, Lazarus dostrzegł głowę małej dziewczynki. Z otwartymi ustami wpatrywała się w niego bezmyślnie, sennymi oczami. I niczym tysiąc maleńkich robaków falujących w unisonie, jej rozłożyste włosy poruszały się w ślad za falami, tworząc surrealistyczny obraz ożywienia z nieruchomej części ciała. A jednak ta część ciała jedynie się z nim bawiła – była to zatopiona głowa rozbitej lalki.

Nieopodal, na brzegu porośniętym krzakami, zauważył szczątki zniszczonej łodzi, której nasiąknięte wodą i rozdzielone deski brzucha leżały płasko na brzegu

i częściowo ukryte pod błotem i chwastami. Lazarus wstał i podszedł bliżej, by dostrzec kałuże, które zdawały się pasować do śladów ciężkich butów . Jego wzrok podążał za nimi przez ścieżkę spłaszczonych chwastów i w kierunku Drzwi z desek, które stały przy narożnej ścianie solidnego, kamiennego budynku. Pomimo świeżych śladów stóp, teren wydawał się opuszczony. Konstrukcję zarastały bujne winorośle i chętne młode drzewka; a w swoim malowniczym wyglądzie budynek mógł wyglądać jak ofiara głodnego lasu, powoli i całkowicie pochłoniętego. Jednak jego fasada nie została całkowicie pożarta. Wzdłuż górnych krawędzi zewnętrznych ścian, dwa rzędy spróchniałych belek wystawały z popękanej, ale poza tym stabilnej skorupy. Poniżej równoległych rzędów wystających belek, prostokątne przebarwienia sugerowały dawne istnienie okien, zamurowanych później nowszymi kamieniami. Pomimo zaniedbanego stanu, dla Łazarza budynek wydawał się błogosławioną świątynią chroniącą przed światłem dziennym. Spojrzał w czerwone niebo, spojrzął na ślady stóp i zastanawiał się, jak najlepiej wytłumaczyć, dlaczego chrześcijański latający człowiek musi ukrywać się przed dobrym, Bożym światłem dnia.

„Hallow, tam?” – zawołał Łazarz, ostrożnie rozgarniając chwasty. Zapukał do drzwi. „Czy mógłbym z panem zamienić słówko?” Nadstawił uszu i nasłuchiwał dźwięków w środku. „Czy pan tu jest?” Nie usłyszał nic, poza jednostajnym brzęczeniem świerszczy w okolicznych zaroślach i odległym pluskiem, być może spłoszonego żółwia. Lazarus przycisnął dłoń do drzwi, uchylając je częściowo , zanim zapytał na głos: „Ktoś jest?” . Uciekający pająk uciekł z wnętrza i przebiegł obok niego. Przemknął obok drzwi, wchodząc do całkowicie ciemnego wnętrza. „Hallow, tutaj?”

Lazarus natychmiast wytoczył się z progu, zasłaniając usta dłonią i krztusząc się prawdopodobnie najbardziej odrażającym i mdłym smrodem w całym Stworzeniu. Pospiesznie uciekł przez zarośla, krztusząc się, niemal wymiotując. Potem odwrócił się, wciąż kaszląc, gdy ponownie obejrzał drzwi. Z otwartych ust budynku wyleciała chmara much, by do niego dołączyć. Razem krążyły wokół jego głowy niczym surrealistyczna i eteryczna forma brzęczącej aureoli. Lazarus uderzył go w twarz na nich. Spojrzał na wschód, zaglądając przez wąską dziuplę cyprysów, by dostrzec pierwsze promienie światła padające na poziom górnych partii koron drzew. Dalej w górę rzeki nie dostrzegł żadnego innego schronienia – jedynie błotniste brzegi i nawisające zarośla. Stały palenie na skórze było aż nazbyt dotkliwie, przypominało mu świt. Odwrócił się w stronę drwiących i szeroko otwartych drzwi budynku, które zdawały się oddychać.

Równomierny, cuchnący oddech, być może porównywalny do cuchnącego charczenia konającego psa. Zmarszczył brwi, odrzucił ramiona do tyłu, wziął głęboki oddech i ponownie wszedł do budynku. Lazarus zamknął drzwi, gdy pochłonął go smród i ciemność.

Z ręką zakrytą nosem i plecami do zamkniętych drzwi, stał nieruchomo, pozwalając swoim źrenicom na chwilę oderwać się od warstw czerni i dostrzec wewnętrzne ściany zagrody – kamienną podłogę; coś w rodzaju stołu; kolejny stół; kolejne drzwi.

Jego oczy łzawiły od smrodu, który mógł spowijać otoczenie jeszcze gęściej niż czern. Odór ten parzył go w oczy niczym spaliny z piekielnego komina. Nieprzerwane odgłosy trzasków i buczenia wypełniały

Budynek. Przetarł oczy i ponownie skupił wzrok na ponurej podłodze i ścianach, których powierzchnie zdawały się wirować w ciemności. To nie jego łzawiące oczy nadawały im ten pozornie falujący ruch; ich twarze naprawdę się poruszały – zalane kłębiącymi się muchami i falami karaluchów, które niemal je pochłonęły.

W pozornie kipiącej ciemności, coraz więcej fizycznych rysów budynku nabierało kształtu. Nad głową Lazarus dostrzegł rzędy wygiętych, drewnianych krokwi. W sumie mogły one przypominać rozłożystą, pustą klatkę piersiową, zawieszoną pod jeszcze wyższym sufitem. Zwisły z nich niezliczone liny i łańcuchy, których końce zdobiły rozmaite metalowe haki i zadziory. Na wielu z nich wisiały martwe ryby – zwinięte, płaskie i suche. A nad nimi wszystkimi, być może, milion much igrało na implodowanych oczach.

Lazarus podszedł do środka szopy, rozchylając nisko wiszące łańcuchy, które zagrzechotały za nim. Zatrzymał się obok prostokątnego drewnianego stołu, który stanowił centralną część szopy niczym samotna wyspa. Cała powierzchnia prymitywnego urządzenia była pokryta głębokimi, liniowymi odciskami i nieregularnymi, nakładającymi się rowkami, jakby poddana wielokrotnym uderzeniom i cięciom ostrzy. Przesunął palcem po poplamionej i pożółkłej powierzchni, zanim ponownie przyjrzał się ścianom budynku.

Na nich zauważył rząd uchwytów na pochodnie, podobnych do tych, które pamiętał z katakumb opactwa. Odwrócił się z powrotem do wejścia i zobaczył wysokie wiadro obok, pod ścianą. Zawierało ono szereg odwróconych, drewnianych pochodni. Obok wysokiego

wiadro było mniejszym, przykrytym wiadrem — prawdopodobnie alembikiem olejowym służącym do zasilania pochodni.

Odwrócił się i zajrzał w najciemniejsze rejony budynku, patrząc mijając poskręcane rybie tusze i w stronę tylnej ściany. Długi stół warsztatowy zajmował całą jego długość. Górna część mebla była zaśmiecona narzędziami do skórowania, zaschniętymi rybimi głowami i grudkami soli. Pod stołem, na podłodze, zobaczył stosy starannie złożonych ubrań – głównie szat i sukien, pokrytych szczurzymi odchodami. Górne ubrania wyglądały na świeżo złożone; jednak niżej. Na podłodze ubrania nosiły ślady poważnego rozkładu. Obok stosów tkanin, pod stołem roboczym, szereg starannie ułożonych butów. Niektóre były nowe; inne stare, a jeszcze inne podarte, wyglądające jakby wygryzły w nich dziury gryzonie. Mimo to leżały w ścisłym porządku, razem z resztą butów i ubrań. Mogło się to wydawać surrealistyczne – a nawet upiorne. Jednakże to, co Lazarus uznał za najbardziej niezwykłe w spodniej stronie stołu, to to, że pomiędzy jego nogami dostrzegł skrajny stopień porządku i rozkładu, które znajdowały się w tej samej przestrzeni.

Lazarus odpędził muchy z twarzy, złapał się za gardło i odprawił warsztat. Nie mógł jednak tak łatwo pozbyć się stęchłego powietrza wokół siebie, jak jego zapachu. Był to zapach przywierający do skóry i duszący oddech, który z łatwością mógł podrażnić gardło każdego człowieka, niemal wywracając się na drugą stronę. Przeszukał resztę pomieszczenia, przekonany, że okropny smród nie pochodził z suszonych ryb, ale być może z... Wilgotne i jeszcze bardziej przerażające źródło. Jego wzrok podążył za strumieniem much na południe. Mur i w stronę wysokich, poszarpanych drzwi z grubym metalowym zasuwem. Nadstawił uszu i wsłuchał się w jednostajny szum dochodzący zza nich. Potem spuścił wzrok na szczelinę w progu, gdzie zobaczył mnóstwo owadów wlatujących i wylatujących niczym pszczoły z ruchliwego ula. Lazarus przechylił głowę i pomyślał, że źródło, które zatruwało powietrze, zepsuł to zza zniszczonych drzwi.

Ciekawość go ukłuła, nawet gdy wspomnienie rozkazującego głosu Iwana odbiło się echem w jego umyśle, ostrzegającego przed zakazanym tunelem Benion, mówiąc: „Nigdy, tym, Łazarzu. Możesz swobodnie wędrować po wszystkich katakumbach, z wyjątkiem tego jednego – nigdy, Ten jeden. Niemniej jednak, być może naga prawda Ciekawości leżała w jej zdolności do wywoływania pokusy wystarczającej, by podsycić pragnienia tak dzięki, jak te w sercu każdego zwierzęcia. Co więcej, jakie zwierzę byłoby zdolne do podążania za zimną dyscypliną świadomego

Ignorancja, nawet po to, by zignorować palącą ciekawość? Łazarz przeszedł przez brzęczące łańcuchy i ruszył w stronę wysokich drzwi, gdy za nim zamknęło się rozstępujące się morze komarów i papierowych ryb. Otworzył wysokie drzwi i otworzył je szeroko.

Łup! Łup-łup-łup! Łazarz odskoczył na bok i syknął na głowę, która wypadła i potoczyła się po kamiennych płytach. Nagle za nią, chmura owadów ryknęła z otwartego wejścia, wznosząc się na krokwie niczym milion małych egzozszkieletów Aniołów, uwolnionych. Głowa kobiety zakołysała się nieruchomo i wpatrywała się w Łazarza mlecznymi oczami, a z jej szyi wysypywały się larwy w kremową stertę. Łazarz odwrócił się i zamknął oczy, jakby to mogło pomóc uwolnić jego zmysły i powstrzymać makabryczne wydarzenie przed przedostaniem się do jego pamięci. Jednak, jak każde przeszłe wydarzenie, które mógł tak żywo sobie przypomnieć – było za późno, ponieważ jego idealne wspomnienie było jednocześnie darem i przekleństwem, nawet na to, by wymagać od niego rozpamiętywania najdrobniejszych szczegółów nawet najgorszych wydarzeń w doświadczeniach jego życia – jak nawet teraz, z jego kremową stertą.

Lazarus kaszlnął, krztusząc się komarami. Odwrócił się w stronę wysokich, poszarpanych drzwi i przysunął się bliżej. Przez otwarte drzwi odkrył bardzo szerokie, ale płytkie pomieszczenie, które zdawało się rozciągać na całą długość południowej ściany. Świadomy, że znajduje się w rybniku, Lazarus domyślił się prawdopodobnej przyczyny powstania tego pomieszczenia, które samo w sobie służyło jako osobne i bardziej higieniczne pomieszczenie do przechowywania solonych i peklowanych ryb. Jednak za zamkniętymi drzwiami wąskie pomieszczenie zdawało się służyć przeciwnemu celowi, chroniąc jego zawartość przed skażeniem całego budynku. Drzwi były już otwarte, a Lazarus odkrył, że podłoga pokoju usłana jest nagimi i pozbawionymi głów zwłokami. Około pięćdziesiąt lub więcej, wszystkie były ciałami kobiet o różnych rozmiarach. Wszystkie leżały w precyzyjnie określonej formacji, z rękami wzdłuż ciała i otworami na szyję skierowanymi na północ, w stronę drzwi. Szczątki mogły przypominać starannie ułożony stos drewna – albo stos złożonych ubrań, a nawet precyzyjnie dobrany rząd butów. I podobnie jak ubrania, zwłoki wykazywały stopniowy stopień degradacji, ponieważ – coraz bliżej podłogi – wyraźne rysy ciała zlewały się w ciemną gulasz zaawansowanej. Dolny rząd stanowił bezszwową warstwę, która, wirując od owadów, mogła przypominać wrzącą smołę. A na szczycie tej okropnej sterty leżały głowy o zaspanych oczach, wpatrzone w nic poza być może najbardziej beznadziejnym ze wszystkich stanów człowieka.

„Argh!” Łazarz rzucił się do tyłu, podniósł źle umieszczoną głowę i odrzucił ją z powrotem do

Z pokoju i z hukiem zamknął wysokie drzwi. Zatoczył się w stronę stołu stojącego pośrodku domku dla ryb, czując zawroty głowy. Ponownie zlustrował brudne ogrodzenie, a jego wzrok zatrzymał się na kuszących drzwiach zewnętrznych. Wiedział, że za nimi powietrze jest czyste, a ziemia wolna od mrówek i karaluchów. Jednak po delikatnej czerwonej poświacie sączącej się spod progu wiedział również, że za drzwiami czai się Śmierć. Świt w końcu nadszedł – domek dla ryb był jego schronieniem na resztę życia.

Dzień. Wydeptał owady z butów, wspiął się na stół i pobieżnie obejrzał krokwie, po czym wskoczył między nie. Rozkraczył się na belkach i wyciągnął się na nich, twarzą do siebie. Leżał tam, bezpieczny przed ognistym rydwanem niebios i piekielną, pokrytą robakami podłogą. I w tym zewnętrznym w stanie zawieszenia, wisząc między niebem a piekłem, Łazarz uciekł do jeszcze większego gościnny świat marzeń.

~*~

Łup-łup-cisza! Łup-łup-cisza! Łazarz poruszył się, wydając niepokojącą i nienaturalną serię dźwięków, które mogły przypominać odgłosy wielkiej bestii pełzającej po rozmokłym gruncie, wielokrotnie uderzającej ciężkimi przednimi kończynami o błoto i ciągnącej za sobą martwe zadnie. Łazarz usłyszał ciężkie oddechy między schodami i przypomniał sobie dzień w Otchłani Studni w katakumbach Opactwa, kiedy to dziedzic Thateus uwierzył, że dziedzica Miguela zaatakował potwór. I rzeczywiście, Łazarz usłyszał teraz dźwięki podobne do tych, które wyobrażał sobie jako należące do zdyszanej i rannej morskiej bestii, walczącej o wydostanie się z brzegu i znalezienie ostatecznego miejsca do gnicia.

Łazarus przewrócił się na bok i skrzywił, pocierając się w miejscu, gdzie zawieszony ciężar ciała przyciskał klatkę piersiową i nogi do belek. Wstał i przykucnął na belkach, po czym wpatrzył się w próg zewnętrznych drzwi i ich czerwoną poświatę Karmazynowe światło, które kiedyś pamiętał, teraz przybrało inny odcień czerwieni – gasnącej czerwieni – i wiedział, po nieustającym bólu krokwi, że świt dnia w końcu przemienił się w zmierzch. „Wkrótce nocne niebo będzie jego” – zapewnił siebie. Mimo to dostrzegł przelatujące cienie, gdy przebijały się przez blask progu. Hałasy narastały. Wstrzymał oddech; serce waliło mu jak młotem. Gdyby drzwi się otworzyły, by odbić choćby cienki promień światła ...

Bum! Drzwi otworzyły się gwałtownie. Fontanna światła słonecznego rozlała się po podłodze, rozchylając

Wzburzone morze karaluchów. Fale owadów wdzierały się do cieni. Lazarus odwrócił opaloną twarz i zamknął oczy. Skrzywił się i zacisnął szczękę, trzymając się jak posąg. W tym ślepy i czujnym stanie słyszał, jak niepokojące zamieszanie wnosi się do szopy rybnej – jakby wlokąca się i sapiąca morska bestia uznała cuchnące wnętrze budynku za bardziej kuszące miejsce do śmierci. Jednak pozorny odgłos tupotu przednich kończyn zwierzęcia przekształcił się w bardziej charakterystyczny odgłos butów uderzających o kamienne płyty. Zawiasy drzwi zatrzeszczały, a oślepiający blask dziennego światła przygasał. Łazarz otworzył oczy. Spojrzał w dół, na... Znajdź mężczyznę stojącego tyłem do wnętrza domku dla ryb i zagląającego przez szparę w prawie zamkniętych drzwiach. Zachowywał się jak podejrzany lub złośliwy człowiek, ukrywający się w środku i szpiegujący na zewnątrz.

Z cieni nad krokwiemi Lazarus dostrzegł tył intruza: dość krępego mężczyznę z głową pełną tłustych, czarnych włosów. Plamy błota znaczyły dół jego kremowej szaty; a pod nią Lazarus dostrzegł parę czarnych butów, podobnych do jego własnych, oblepionych grudkami błota. Linia błotnistych śladów stóp prowadziła od butów mężczyzny ku środkowi pomieszczenia. Dopiero patrząc w stronę zniszczonego stołu, Lazarus odkrył prawdopodobną przyczynę słyszanego wcześniej dźwięku – dostrzegł bezwładną i delikatną dłoń leżącą zwróconą ku górze na podłodze. Jednak z jego punktu obserwacyjnego Lazarus nie dostrzegł już ramienia ani ciała właściciela, ponieważ długi blat stołu zasłaniał wszystko, z wyjątkiem bladej dłoni. Niemniej jednak nie odważył się na próbę zdobycia dalszych szczegółów i ryzykował skrzywienie belek poprzecznych.

W końcu mężczyzna wymknął się od drzwi i zebrał pochodnie z wysokiego wiadra. Po czym otworzył wieko mniejszego wiadra, zwilżył pochodnie olejem i przeszedł przez obrzeża szopy, wsuwając je w uchwyty ściennie. Kilkom pstryknięciami hubki rozpalił całe pomieszczenie płonącymi pochodniami. Następnie wrócił do drzwi wejściowych i na chwilę wyjrzał, po czym zamknął je solidną poprzeczką. W końcu odwrócił się i wpatrzył w stół warsztatowy przy tylnej ścianie, z jego schludnie ułożonymi stosami ubrań i butów. Klasnął raz i przyłożył opuszki palców złożonych do modlitwy do uśmiechniętych ust, jakby chciał docenić rozłożenie pysznej uczy. Łazarz zauważył subtelne szczegóły jego rysów: oliwkową cerę, szorstką czarną brodę, ciemne oczy i wydatny, przypominający dziób nos. Chociaż twarz mężczyzny wydawała się Łazarzowi obca, najbardziej niepokojącym elementem było...

nienaturalny rozstaw jego oczu — na tak pozornie mięsistą twarz, wąsko rozstawione oczy mężczyzny rzucały raczej niepokojące, cyklopowe spojrzenie.

Twarz mężczyzny natychmiast się zmieniła; uśmiech zmienił się w grymas pod twardym czołem. Podszedł, uniósł bezwładną kobietę z podłogi i położył jej ciało wzdłuż na stole. Oparł ramiona kobiety obok niej i ustawił ją na środku stołu, poprawiając jej postawę jak mógł, niczym lalkę naturalnej wielkości. Gdy Lazarus spojrział na nią z góry, zdawała się odpowiadać mu szeroko otwartymi, błękitnymi oczami, które krzyczały z głęboką desperacją. Jednak przerażenie w nim zawarte... Jej oczy stanowiły ostry kontrast z zadowolonym wyrazem jej rozluźnionej twarzy – zdawała się patrzeć na niego z sprzecznymi emocjami: odrazy i samozadowolenia, równie wyraźnie zaznaczonymi przerażonym spojrzeniem i subtelnym uśmieszkiem w kąciku ust. I tak leżała, wpatrując się w niego, przewiercając wzrokiem jego własne, a może nawet w same podziemia Niebios, nawet gdy mężczyzna zaczął zdejmować z niej ubranie. Ostrożnie i skrupulatnie, palce mężczyzny poruszały się niczym palce kochającej matki z przykutą do łóżka córką, podczas gdy on skrupulatnie składał każdy ścieg ubrania i układał je obok przywiązanego do stołu ciała.

Lazarus zachwiał się i chwycił krokwi, by odzyskać równowagę. Zakrył usta dłonią i skrzywił się od niespodziewanej fali mdłości, która go załała. Poprzez jednostajne brzęczenie much i klekoczących owadów, Lazarus słyszał każdy ciężki oddech mężczyzny, całkowicie wypełniony jednostajnym bulgotem flegmy; i obserwował grube palce mężczyzny, jak z wdziękiem wygładzają i składają ostatnią część garderoby. Lazarusowi palce te nie wydawały się pasować do dłoni doświadczonego rybaka, gdyż wydawały się pulchne i delikatne; w przeciwieństwie do dłuższych, szczuplejszych i grubszych palców jego ojca – ani jego własnych, jeśli już o tym mowa.

Mężczyzna zaniósł ubrania i buty zwłok pod tylną ścianę, gdzie umieścił je pod stołem warsztatowym, wśród uporządkowanej kolekcji innych ludzkich okryć. Tam pozostał, odwrócony plecami do Lazarausa, zajmując się przedmiotami na blacie. Lazarus drgnął, gdy mężczyzna zawołał do niego znad ramienia: „Jestem Rybakiem – Rybakiem wszystkich Ludzi; i nie wyjdiesz stąd! Nie; nikt nie ucieknie z rybiarni, gdy już się w niej znajdzie – ani jeden!”

Łazarz wstrzymał oddech.

Rybak kontynuował: „Nie wierzysz mi?”

Łazarz odmówił odpowiedzi, a mężczyzna wbił ostrze noża do skórowania w górną część stołu roboczego, krzyżąc: „Z twojego ciągłego milczenia wnioskuję, że nie Wierz w to. Niemniej jednak nauczę cię inaczej. Nikt nie może się przede mną ukryć, nawet ty. Widzę wszystko – zwłaszcza dzieła i czyny diabła!”

Rybak jednak nie spojrzał na Łazarza, odwracając się do niego plecami i zgarniając grudki soli w stertę, po czym rozkruszył je na kopczyk drobnych granulek. Zgarnął luźną sól na dłoń i potarł nią ramiona i szyję, jakby się kąpał. Nagle, z przesadnym, krztuszącym się odgłosem, rozpuścił wydzielinę z gardła i wypluł ją obok buta.

Karaluchy uciekły. „Zapytam cię jeszcze raz” – odkrzyknął rybak, chwytając nóż z blatu stołu. „Nie wierzysz mi, diabelski pomiotze? Odpowiedz !”

Czując się całkowicie odsłonięty pod gołym niebem i czując coraz większe zawroty głowy, Łazarz przyznał się do porażki. Westchnął i pomyślał o swoim przyjściu jako latający chrześcijanin —

Mężczyzna odskoczył od stołu warsztatowego, wymachując nożem i chwytając nagie ciało za włosy. „Odpowiedz mi, wiedźmo!” Potrząsnął głową martwej kobiety, przycisnął ostrze do jej szyi i krzyknął: „Czy teraz mi wierzysz ?”

Łazarz ścisnął poprzeczne belki, spojrzał między nogi i w dół na pozornie fantastyczne wydarzenia dziejące się pod nim.

„Ach! Więc teraz się przyznajesz” – zawołał rybak do trupa. „Kiedy wszystko stracone – kiedy nie masz gotowej obrony!”. Potem znowu, niczym kochająca matka, wyciągnął głęboko westchnęła i uśmiechnęła się, po czym delikatnie ułożyła włosy, mówiąc: „Spokojnie, Moja droga”. Polizał ją w białko oka i pocieszał dalej, a słabym szeptem, który Łazarz wciąż słyszał, powiedział: „Nie ma potrzeby łez. Czarownice nie powinny płakać – tylko śliczne kwiatki czują ich smutek”.

Łazarz obserwował, jak rybak wraca do warsztatu. Mężczyzna ostrzył swoje ostrze o pasek do ostrzenia i krzyknął, najwyraźniej odpowiadając na niewypowiedziane pytanie zmarłej kobiety: „Tak, jesteś — i jesteś piękniejsza niż większość.

Dlaczego?”

Łazarzowi zakręciło się w głowie, żołądek podskoczył. Leniwe muchy nękały jego twarz.

Mężczyzna zaśmiał się pod nosem, dodając na głos: „Nigdy z tobą, dziewucho. Nie skusisz mnie. Rozumiem twój podstęp: udajesz kwiat tylko po to, by ukryć swoje nasiona zła”.

Lazarus stłumił kaszel. Rozejrzał się po wnętrzu budynku. Dopiero wtedy uświadomił sobie przyczynę mdłości, gdy unoszące się opary pochodni stopniowo gromadziły się pod sufitem, zabierając mu powietrze – nie mógł pozostać na krokwiach. Spojrzał w stronę progu drzwi wejściowych i zobaczył, że zabójcza dawka ostatnich promieni dziennego światła wciąż zalega na zewnątrz – nie mógł tak łatwo uciec z rybiarni. Odwrócił się i zerknął na wysokie, zniszczone drzwi, zanim znów spojrzał na szerokie plecy rybaka, a jego narastająca chęć kaszlu dawała o sobie znać coraz bardziej. Nie widział innego wyjścia, jak tylko pilna konfrontacja i przekonująca prezentacja samego siebie.

Poruszał się dyskretnie, opierając dłonie o belki, gdy delikatnie opuszczał się nad martwą kobietą. Następnie stanął po obu jej stronach, stając na stole. Nie spuszczał wzroku z rybaka, gdy kucał nad nią. Wstrzymał oddech i zebrał całą siłę w kończynach, wyginając postawę i przesuwając środek ciężkości, aż jego buty bezszelestnie dotknęły podłogi.

Ruszył jak kot w stronę zakratowanych drzwi zewnętrznych, zatrzymując się tuż przed ich rozświetlonym progiem. Zanim jednak się odwrócił – zanim zdążył unieść rękę i się powstrzymać – zakaszłał.

Łazarz i rybak odwrócili się, by stanąć twarzą w twarz. Z kolei zaskoczony mężczyzna zgubił nóż, który kręcił się po kamiennych płytach i upadł na północną ścianę. Łazarz oderwał wzrok od noża, rozpostarł skrzydła i syknął na rybaka.

„Trzymajcie się z daleka!” wrzasnęła mężczyzna, wycofując się w stronę południowej ściany.

Łazarz zebrał się i pozbierał skrzydła, pozostał na straży drzwi, które nie było jeszcze na to stać, otworzyły się na światło dzienne. „Zostań tam, gdzie stoisz”. „Och, zrobię to tutaj, tutaj, jeśli sobie tego życzysz” – wyjąkał mężczyzna, klepiąc kamienie muru obok niego. Karaluchy uciekły. Zerknął ukradkiem przez budynek, gdzie leżało jego ostrze do skórowania.

Spojrzenie Lazarusa podążyło za jego wzrokiem; warknął. „Zostaw to!”. Ich spojrzenia spotkały się znad centralnego stołu i zwłok. „Usiądź tam, gdzie stoisz”. Jednak gdy mężczyzna nadal stał, Lazarus dodał: „Wkrótce stąd wyjdę. Jeśli ty usiądziesz, ja też usiądę; i nic złego nam się nie stanie”. Obaj powoli przykucnęli i gdy ich wspólny wzrok minął zwłoki i stół rzeźnicki, odzyskali nieprzerwane spojrzenie. I tak siedzieli, na piętach, w milczeniu podziwiając siebie nawzajem.

W końcu Łazarz ponownie spojrzał na próg za sobą, gdzie panował słabnący blask.

„Czekasz na zapadnięcie zmroku, tak?” zapytał rybak.

„Wkrótce cię opuszczę” – oznajmił Łazarz.

Mężczyzna skinął głową. „Może tak. Zmrok już niedługo”. Jęknął i usiadł prosto na podłodze. Oparł się plecami o ścianę i uniośł kolana, opierając na nich ręce. „Jak przedostałeś się przez zamknięte drzwi? Czy ta wiedźma cię wyczarowała? Kim ty jesteś? Jakiś demon?”

„Usiadłem na belkach stropowych. Nie jestem demonem”.

„Ach! I oczywiście nie byłbyś demonem; jednak twoje skrzydła i zęby nasuwały pytanie”.

Mężczyzna odchrząknął i przedstawił się: „Amad, jestem ... Amad Gaston; syn Barabassa Gastona.

Jeśli mogę zapytać, jakim imieniem się posługuję.

Czy jesteś znany?”

„Łazarz – latający człowiek” – odpowiedział krótko.

Mężczyzna powoli i głęboko skłonił głowę. „Zaszczyt należy do mnie, Łazarzu, latający człowieku”.

Lazarus wykonał płytki ukłon w odpowiedzi.

Ciekawy rybak przerwał ciszę, która między nimi panowała, mówiąc:

„Chociaż jestem doskonałym rybakiem, biegłym pisarzem i znam wiele cudów,

świata, muszę wyznać, że twój uskrzydłony wygląd głęboko dręczy moją wrażliwość. Doprawdy, gdybym był zwykłym, bogobojnym człowiekiem, mógłbym przysiąc, że jesteś samym diabłem”.

Wzruszył ramionami. „Jednak skoro nie jestem takim człowiekiem; a jako taki, nie możesz być diabłem, być może powinienem potraktować to przypadkowe spotkanie jako lekcję kolejnego cudu świata – latającego człowieka w ciele”.

Pochylił się do przodu i skinął głową. „Mówisz prawdę? Jesteś tylko latającym

człowieku, i wkrótce ruszysz w drogę, prawda?”

„Nie kłamię” – odpowiedział Łazarz. „Jestem chrześcijaninem, latającym człowiekiem i wkrótce odlecę”.

„Cóż, nie jestem chrześcijaninem” – oznajmił rybak. „Jednakże nie kłamię, będąc dobrym i honorowym człowiekiem, czego bardzo po sobie oczekuję”. Uniósł brwi i odgarnął włosy do tyłu, jakby chciał pokazać lepszą stronę swojej osobowości. Potem wyciągnął paznokcie, przyglądając im się. Po czym zacisnął usta, przyłożył do nich palec i zamyślił się – być może po to, by przesadnie podkreślić swoje nieskazitelne zdolności. „Ach!” Pstryknął palcami i wskazał na Łazarza. „Znalazłem jego nazwę”.

"Nazwa?"

„Tak; tytuł wiersza, który napiszę o moim spotkaniu z tobą. To będzie urzekające dzieło”. Uśmiechnął się ironicznie. „I cały świat będzie się nad nim zachwycał”. Rozłożył ramiona w stronę sufitu i szeroko nimi pomachał, jakby chciał objąć całe niebo. „A werset będzie nosił tytuł: »Skrzydlaty Demon, Który Nazywa Siebie Chrześcijaninem«”.

„To byłoby kłamstwo, a ty twierdzisz, że nie kłamiesz” – stwierdził Łazarz.

„Czy teraz? Widzisz, nawet demon mógłby twierdzić, że nie kłamię. A każdy bogobojny człowiek, który by cię zobaczył, mógłby przysiąc, że jesteś demonem”.

„Ale powiedziałeś, że nie boisz się Boga”.

„Prawda; jednak ci ludzie, którzy mogliby przeczytać taki werset... cóż, oni boją się swojego Boga”. Wzruszył ramionami. „Być może chodzi o to: słowa jednego latającego człowieka, który twierdzi, że boi się Boga, są sprzeczne ze słowami reszty bogobojnego świata, tak?”

„Nie jestem demonem. Stworzenie fałszywego zapisu byłoby kłamstwem” – zganiał go Łazarz .

„Do kogo? Jak twoje jedno roszczenie może przeciwstawić się setce przeciwnych twierdzeń? Jak to możliwe, że masz rację, a stu ludzi się myli? Czy jesteś aż tak boski, żeby wysuwać takie twierdzenia?”

„Znam tę prawdę lepiej, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać: jestem chrześcijańskim latającym człowiekiem, a nie demonem, który udaje, że nie jest demonem”.

„A jednak, kto może sprzeciwić się głosowi stu przeciwko jednemu?” Przechylił głowę.

„Stu ludzi może się mylić, łącznie ze mną, jeśli błędnie zakładają, że to, co ma rację.”

„Ach, wspaniale!” – wykrzyknął rybak, klaszcząc w dłonie. „W tych kilku słowach

obrony, odparłeś roszczenia tysiąca, tysiąca ludzi!”

Łazarz skrzywił twarz. „Co robisz?”

„Rozmawiam z tobą. I siedzę, tak jak prosiłeś.”

„Nie. Dlaczego im to robisz?” Wskazał na zwłoki.

„Och, czarownico” – odpowiedział, machając gniewnie ręką. „Wszystkie są takie same, wabią”.

Dobre serca ludzi dla niegodziwego zysku. Nie zwracaj na nią uwagi.

„Zabiłeś ją?”

Mężczyzna zaśmiał się cicho. „Zabójcy czarownic zabijają czarownice, mój dobry człowieku. To właśnie robimy.

A skoro jesteś chrześcijaninem, za którego się podajesz, słyszałeś o świętej inkwizycji czarownic, prawda? Wskazał na nie i zapytał dalej: „Jeśli ja się nie upokorzę i nie wezmę tego na siebie, to kto inny? Ty?”

„Robisz to dla Stolicy Apostolskiej? Kościół kazał ci mordować kobiety?”

„Czarownice, zaklinacze, wiedźmy i czarodzieje nie są kobietami. Nie zabijam kobiet i dzieci”.

„Coś ci jest.”

Mężczyzna przechylił głowę, udając miłe zaskoczenie. „Och? I opowiedz o tym.”

„Widziałem cię, zanim jej szepnąłeś – twój język w jej oku”. Łazarus pokręcił głową. „Myślę, że nazywasz ją czarownicą tylko po to, żeby ukraść jej ubrania i buty”.

Łazarus patrzył, jak twarz rybaka zamienia się w kamień. Nagle, zdawała się pękać pod wpływem jego wrzaskliwych słów. „Nie wchodź do mojego skromnego mieszkania i nie ośmielaj się mnie namawiać, latający człowieku! Nic o mnie nie wiesz; ani o moim haniebnym obowiązku prawości; ani o przebiegłych sposobach czarownic!”. Rzucił okiem na stosy ubrań, zanim skierował wzrok na nóż do skórowania. Mężczyzna odwrócił się do Łazarusa, mrużąc oczy. Łazarus milczał, żeby nie podniecać rybaka. Mężczyzna pochylił się do przodu, z grubą, pulchną twarzą. Pod mglistym blaskiem pochodni i przez kłębowisko much, Łazarz wpatrywał się w swoje oczy – wszystkie razem zdawały się zlewać w jedno i przybierać postać jednej, potwornej kuli, która wiecznie w niego wpatrywała. Mężczyzna warknął: „Widzę cię wyraźnie na wylot. Jesteśmy zupełnie inni; ty i ja. Ty tylko udajesz mądrego, powtarzając słowa innych; podczas gdy ja mówię i zapisuję własne słowa, ponieważ jestem mądry”. Mężczyzna rozluźnił się i uśmiechnął. „Posłuchaj mnie dzisiaj. Zapiszę o tobie, o chwalebny Łazarzu, wieczny wiersz spretensjonalny latający człowiek, który znalazł wstyd w świetle Prawdy i skulił się w cieniu Mądrości. Odślonię cię całkowicie i obnażę w

świat”. Rybak puścił oko i zaśmiał się, dodając: „Ponieważ jestem od was zupełnie inny, posiadając i metody, i środki, by zabawiać umysły ludzi”.

Łazarz zacisnął szczęki i wziął głęboki oddech, zanim odpowiedział mu fragmentem Pisma Świętego i analizą: „Mądrość jest z Boga. Wydaje się, że mordujesz, by pożądać kobiecych szat. I... co zrobiłeś z jej okiem?” Pokręcił głową. „Nie, twoje serce nie jest z Boga”.

Rybak zmarszczył brwi. „Bóg? Kto jest Bogiem — twoim?”

„Jest tylko jeden Pan Bóg, Wszechmogący, Który jest w Niebie”.

„Spodziewałem się takiej odpowiedzi. Przecież musisz bronić swojej wiary. Nauczyciele twojej wiary nauczyli cię odpowiadać właśnie w ten sposób, gdy inni kwestionują twojego Boga. Niemniej jednak, broniąc swojej wiary, nie możesz powoływać się na żadne słowa pisane lub mówione, których bym już nie przewidział, i które mógłbym cofnąć, po prostu poprzez świadectwo mądrości, refleksję nad rozumem lub odwrotne kontrpytanie. Oszczędź sobie zatem bólu stania tam, gdzie mógłbym cię nie dorównać, zwłaszcza w świetle twojej własnej wiary”. Przechylił głowę i uśmiechnął się, czekając na odpowiedź Łazarza.

„Nie dorastasz do Boga”.

Mężczyzna zmarszczył brwi, prawdopodobnie spodziewając się po nim czegoś więcej.

Zapadła między nimi chwila ciszy, przerywana jednostajnym brzęczeniem owadów i trzaskiem płonących pochodni.

Łazarz ponownie przyjrzał się szkarłatnemu blaskowi pod progiem drzwi, gdy rybak zawołał do niego: „Chcesz wiedzieć, jak tak bardzo się od nich odstałem, prawda? Czuję to. Jeśli tak bardzo ci na tym zależy, to ci powiem”.

jak to się stało.”

Lazarus wzruszył ramionami – zmrok nie nadszedł dla niego wystarczająco wcześnie. Skinął głową. „Chcę wiedzieć. Opowiedz mi wszystko”.

Mężczyzna uśmiechnął się i skinął głową w odpowiedzi. „Jak się spodziewałem... dobrze, więc tak zrobię.

Tak się złożyło, że moi rodzice należeli do różnych królestw, oddalonych od siebie o oceany; jednak pewnego dnia, gdy oboje szukali muszelek na sardyńskim wybrzeżu, ich ślady skrzyżowały się i zakochali się. Pomimo odmiennych wyznań, pobrali się potajemnie, składając przysięgę, że nie będą lekceważyć ani kwestionować wiary drugiego. Po pełnym sezonie ich niezwykłego sojuszu urodziłem się ja. A ponieważ byłem ich dzieckiem, zgodzili się uczyć mnie obu swoich wyznań

Choć należały do siebie – jak dwie opowieści o podobnych historiach. Kiedy dorosłam na tyle, by kwestionować różnicę między nimi, moi rodzice również przysięgali Nakazał mi milczenie, abym nigdy nie powiedział innym o mojej niezwykłej wierze ani o odmiennych wyznaniach moich rodziców. W końcu mieszkaliśmy w królestwie ziemi mojego ojca, a tamtejsi mędrzy i starszyzna plemienna zabraniali jakiegokolwiek wyrażania przeciwnej religii. Mój ojciec był naprawdę dobrym człowiekiem, ponieważ pozwalał mojej matce potajemnie praktykować swoją wiarę, wiedząc jednocześnie, że jego głowa z łatwością mogłaby trafić ostrzem noża, gdyby wyznała swoją prawdziwą wiarę starszym. Jednak w swojej niezniszczalnej Starsi nie byli mądrzejsi. I z czasem przyjąłem nie jednego, ale siedmiu Bogów w sumie. Rybak wpatrywał się w twarz Łazarza.

„Siedmiu?” – zapytał Lazarus, skinąwszy głową i rzucając kolejne spojrzenie na wciąż świecący próg. „Dlaczego aż tylu bogów?” Rybak pstryknął palcami i uśmiechnął się zalotnie. „Spodziewałem się takiego pytania”.

I niczym przemijające *déjà vu* w jego umyśle, Lazarus przypomniał sobie, że już spodziewał się, że mężczyzna będzie się chwalił: spodziewał się takiego pytania. Co więcej, jakimś sposobem wiedział, że mężczyzna może mówić o sobie nawet do zmierzchu.

„Rzeczywiście. Czcilem w sumie siedmiu Bogów” – powiedział mężczyzna, unosząc czubek buta, obserwując zbliżającego się do niego pełzającego chrząszcza. „Mój mądry ojciec modlił się do sześciu Bogów, a moja dobrotliwa matka modliła się tylko do jednego – jej Bóg był twoim, którego teraz bronisz jako jedyne”. Mężczyzna opuścił but; robak strzelił, a on uśmiechnął się do Łazarza. Pochylił się do przodu i dodał: „Widzisz, wiem wszystko o twoim Bogu – mój był tylko jednym”.

„Albo Go przyjmujesz, albo nie” – zaproponował Łazarz. „A skoro już Go znasz, a mimo to wolisz Go odrzucić, wnioskuje, że niewiele mogę ci zaoferować, żeby cię przekonać do zmiany zdania”. Łazarz spojrzał na niego i zapytał: „Może było coś co cię od Niego odsunęło?”

Rybak spojrzał gniewnie na Łazarza. Potem zakrztusił się głośno i odchrząknął, jakby chciał ubarwić moment odkrztuszania. Wypluł plwocinę obok siebie. but i rzucił Lazarusowi ostre spojrzenie. „Proszę, pozwól mi zakończyć moje

„słów zanim zaczniesz wygłaszać swoje brednie”.

„Wybacz mi” – powiedział Łazarz.

Ponownie odchrząknął i złagodził spojrzenie. „Tak, cóż, wszystko się skończyło, kiedy matka dowiedziała się, że mój ojciec potajemnie zalecał się do innych kobiet”. Pokręcił głową. „Między nami było tyle sekretów. Matka była równie namiętna, jak on, mądra”. Westchnął. „W przypiływie namiętności odebrała mu miecz, gdy spał. A jednak on się obudził i, pogrążony w sennym zamięcie, przekonany, że jej cień to intruz, zabił ją – martwą tam, gdzie stała. Nie skrzywdziłaby go; czciła go jak wschodzące słońce”.

„Przykro mi z powodu twojej straty” – odpowiedział Łazarz, dostrzegając próg. „Och, spodziewam się”, powiedział mężczyzna z ciężkim tonem sarkazmu. „Mimo to; Obudziłem się następnego ranka, nie wiedząc nic o tym, co się wydarzyło. Pamiętam dzień Wciąż wyraźnie – leżąc w łóżku, w ciepłym słońcu, przy śpiewie ptaków, ciężkich oparach zielonych dolin i moich modlitwach dziękczynnych do moich licznych Bogów – nieświadoma, że moja martwa matka i płaczący ojciec leżą tuż obok mnie w drugim pokoju”. Machnął ręką w stronę Łazarza. „Tak, wiem, że skrywasz dla mnie litość – nie ma potrzeby, drogi panie”.

Łazarz tylko wzruszył ramionami.

Mężczyzna kontynuował: „Zrozpaczony utratą jedynej prawdziwej miłości w swoim życiu, mój ojciec wkrótce potem popełnił samobójstwo; jednak zanim umarł, zażądał, abym złożył mu przysięgę: że całkowicie porzucę jego wiarę i przyjmę wiarę mojej matki – z jej jedynym, Panem Bogiem, Wszechmogącym. Byłem na niego niezadowolony; odmówiłem. Więc płakał; potem umarł, a ja zostałem sam, z siedmioma – siedmioma Bogami, którzy, spośród nich wszystkich, nie byli w stanie uchronić nawet męża i żony przed ich własną, dozgonną miłością do siebie nawzajem”. Pochylił się, ponownie wpatrując się w twarz Łazarza .

Lazarus skinął głową. „Siedem”.

„Siedem” – wykrzyknął mężczyzna, unosząc w górę tyle samo palców. Potem klasnął raz i uśmiechnął się szeroko. „Więc pochowałem oboje rodziców, zgodnie ze zwyczajem, i zostawiłem dziewięć grobów na piasku, zanim opuściłem ojczyznę.

„Dziewięć?” Lazarus poczuł się zobowiązany zapytać.

Rybak uśmiechnął się złośliwie. „Dokładnie tyle samo, odkąd pochowałem twojego Boga w tych rzędach”
„również grobów.”

Łazarz zganił go: „On jest Pierwszy i Ostatni, a Słowo Jego nigdy nie zginie”.

„W mojej bystrości pamięci wierzę, że to był jego trzeci grób. A co ze słowami? Jestem poetą, nieśmiertelnym. W słowach nigdy nie umrę, mój chwalebny Łazarzu, który jest latającym człowiekiem”. Pstryknął palcami i syknął, jakby szepcząc sekret: „Dopóki choć jedna dusza słucha, żyję, by szeptać słowa. To prawda. Ja jestem... mną”.

Cisza między nimi trwała tylko chwilę, przerwał ją atak rybaka
Z krzykiem i śmiechem. Uderzał dłońmi o kamienne posadzki, wołając ponad
bębnami: „A teraz powiedz mi, o Łazarzu, latający człowieku! Która wiara była
prawdziwa, a która fałszywa? Pospiesz się! Odpowiedz mi! Odpowiedz mądrym
poecie, abyśmy wszyscy nie umarli bez jednego!”

Łazarz wstał. „Przestań!”

Mężczyzna roześmiał się i oskarżycielsko wskazał na niego palcem. „Tak jak
się spodziewałem! Boli cię myśl o twoim marnym miejscu na tym świecie”.
Oparł się o ścianę, wciąż chichocząc i kręcąc głową. „Och, jakież żal czują, gdy
myślą o tym, że mogą się mylić w sprawie, w której chcieliby mieć rację.
Och, wątpliwości, które wizja i rozum przynoszą ślepej wierze. Spojrzał prosto w oczy
Łazarzu. „Czy nie wyczuwasz niepokojącego uczucia w swoich rozważaniach na temat samego siebie?”

Lazarus znów przykucnął, wpatrując się w zniszczoną twarz mężczyzny i jego oczy.
Zganił go. „Czuję, że istnieje wiele fałszywych wiar i ich proroków; wiem
jednak, że moja wiara w Boga Wszchemogącego jest jedyną prawdziwą wiarą”.

„Kłam!” krzyknął mężczyzna, uderzając pięścią w podłogę. Poleciały muchy. Pospiesznie skrzyżował
ramiona i mocno objął tułów, kołysząc się w przód i w tył, wpatrując się w sufit i klekocząc słowa,
które zdawał się znać i powtarzać na pamięć. „Nie ma bogów. Nie ma nieba. Nie ma piekła. Nie ma ani
aniołów, ani świętych, ani...”

demony lub diabły”. Zakołysał się kilkakrotnie i spojrzął w górę, udając, że jest pogrążony we własnych myślach, kontynuując: „Nie ma po nich śladu — nigdzie — żadnego potwierdzenia — żadnej wskazówki —”

„Kłam” – odparł stanowczo Łazarz, zwracając na siebie uwagę mężczyzny. „Pismo Święte jest tym potwierdzeniem. To Słowo waszego Najwyższego Pana i Zbawiciela, któremu zaprzeczacie”.

Mężczyzna zakołysał się nieruchomo, a Łazarz dostrzegł nagłą zmianę w jego wyrazie twarzy; jego usposobienie zdawało się zmieniać w locie – natychmiast z twarzy osoby niepokornej, w pozornym chaosie psychicznym, w twarz niewzruszonego mężczyzny o dystyngowanej i wyniosłej postawie. Uniósł brodę i spojrzął na Łazarza z góry, znad swego haczykowatego nosa. „Twoje Pismo, jak je nazywasz, jest jedynie wspólnym wysiłkiem dawno zmarłych i fanatycznych skrybów, którzy pragnęli, aby całe potomstwo słyszało ich słowa jako jedno słowo – jako jedyne słowo Boga i wiary, które wyobrażali sobie między sobą. Tak się składa, że ludzie piszą o Bogach i demonach, skoro Bogowie i demony nigdy nie pisali o sobie”. Skinął palcem w stronę Łazarza, kiwając głową. „Być może zastanawiasz się, skąd ja wiem tak wielkie rzeczy”.

„Nie dziwię się” – mruknął Łazarz, ponownie sprawdzając drzwi.

„I powiem ci” – kontynuował rybak, nieświadomy jego uwagi. „Podczas moich licznych podróży – do różnych krain i ich mieszkańców – natknąłem się na wiele pism podobnych do twojego pisma, wszystkie głoszące, że są to święte słowa. i boskie dekrety bogów. Widziałem ich wiele form: pergaminy, gliniane naczynia; kamienne i drewniane tabliczki; rzeźby na pniach drzew; nawet blizny i znaki na twarzach i brzuchach ludzi, którzy twierdzili, że zostały bosko i bezboleśnie wyrzyte podczas snu”. Klasnął w dłonie. „A może zechciałbyś dowiedzieć się, co uznałem za najpowszechniejsze z nich?”

„Nie chcę tego” – Zauważył Łazarz.

Mimo to mężczyzna nalegał. „Ich podobieństwo polegało na tym, że cokolwiek przekazywali jako boskie przesłanie, zawsze mieli do odczytania inną część swojego przesłania, że boskie przesłanie było absolutną prawdą, tak że każde inne twierdzenie przeciwne było fałszywe. I dlaczego twoje Pismo miałoby się różnić od reszty tych „boskich”

„przesłania”, skoro głosi również, że inne wiary i bogowie są nierealne, poza tymi, których stara się urzeczywistnić? Dlaczego, aby nie było to po prostu kolejne „boskie przesłanie”? Wśród wielu? Powiedz mi; jaka większa prawda w tym jest? I jak możesz zaprzeczyć mojej prawdziwości tego?” Uśmiechnął się i puścił oko.

W końcu Łazarz go zganił. „Prawdą jest, że nie przyjmujesz Pana i Jego Słowa. Tak jak inni kwestionują to, czego nie akceptują ani nie rozumieją, tak samo ty. To twoje zaparcie się jest twoją zgubą. A jeśli naprawdę przyjąłeś Słowo Boże, nasz Ojciec Niebieski, to nie twierdziłbyś, że mówisz prawdę, jednocześnie zaprzeczając Pismu Świętemu. Nie możesz zaprzeczyć tej prawdzie, aby nie kłamać”.

„Och, ale potrafię – i tak zrobiłem” – odparł rybak. „Nie kłamię. Jestem dobrym i sprawiedliwym człowiekiem – nawet honorowym”.

Łazarz spojrział na zwłoki leżące na stole, kręcąc głową. „Nie; jesteś złym człowiekiem, tylko udajesz dobrego. Nie stawiasz Bogu żadnego dobrego oporu, poza brakiem wiary w Niego i Jego Słowo”.

Łazarz dostrzegł muchę, która przebiegła po czole rybaka; zatrzymała się dokładnie między jego brwiami.

Mężczyzna zdawał się nieświadomy robaka na czole, chichocząc i odpowiadając: „Nic nie zyskam, niszcząc twoją wiarę. Tylko ty możesz stracić, odrzucając ją w niewzruszonym obliczu Prawdy”. Uniósł dłonie i wzruszył ramionami. „Ty widzisz, ciężar prawdy spoczywa na tobie, nie na mnie, ponieważ nie twierdzę, że Bogowie istnieją”. Uśmiechnął się szeroko, gdy Łazarz obserwował muchę, która przeleciała mu po twarzy, zanim wgrzyła się w jego brodę.

„Bóg jest realny. Nie ma innych Bogów przed Nim. On jest – ja jestem” – stwierdził Łazarz. „Czy? Czy?” – wyzwał go mężczyzna. „A gdybym ci powiedział, że za tym stoi twój Bóg, „Drzwi” – zapytał mężczyzna, wskazując na wysokie, zniszczone drzwi – „czy uwierzyłbyś mi?”

„Uwierzyłbym ci.”

Rybak przechylił głowę i zmarszczył brwi. „Dlaczego ślepo mi wierzysz, skoro to na mnie powinien spoczywać ciężar prawdy, by udowodnić, że twój Bóg jest za drzwiami?”

„Być może nie potrafisz dostrzec prawdy, ponieważ szukasz tego, kto powinien udźwignąć jej ciężar?”

„No dobrze” – powiedział z pozornym namysłem, przykładając palec do brody i odganiając muchę, która już wczepiła się w jego brodę – „skoro nie otworzyłem drzwi i nie wyjawilem prawdy o moich twierdzeniach, jak mogłaś uwierzyć mi z góry?”

„Spodziewałem się takiego pytania” – odpowiedział Łazarz. „Nie potrzebuję, żeby mi otwierano drzwi” wiedzieć, że Duch Boży jest wszędzie i we wszystkim. Jest za tymi drzwiami, w tych kamiennych ścianach, w belkach dachu –

Odpędził muchę od twarzy i wskazał palcem na zwłoki. „On nawet jest w jej.”

Mężczyzna odprawił go chichotem i pokręcił głową, podczas gdy Łazarz kontynuował: „Kto ją stworzył, jeśli nie Pan, Bóg? A kto stworzył góry i rzeki, słońce i księżyc? Czy ty to zrobisz?” Pokręcił głową. „Nie; Bóg Wszechmogący stworzył wszystko – tak napisano w Piśmie Świętym. Możesz więc zostawić drzwi zamknięte i odpocząć, pewien, że wszystko wokół ciebie jest dowodem obecności Boga”.

„Nie sądzę” – odparł mężczyzna. „Jedynym dowodem, jaki mi przedstawisz, będzie pokazanie mi, że mój domek na ryby istnieje... że czarownice istnieją... i że wszystko, co powinno istnieć, jest tutaj”. Uniósł ręce w górę. „Ale jeszcze mnie przekonałeś, że twój ... Bóg jest czymś więcej niż tylko twoim pragnieniem, aby istniał – o ile oczywiście nie chcesz aby objawić mi Go okiem czarownicy lub obliczem księżycy. Czy mógłbyś mi to pokazać? Mógłbym być za to naprawdę przepętniony wdzięcznością”.

Lazarus obserwował, jak rybak pochylił się do przodu i zerkał na podłogę rybiarni, w stronę swojego noża do obdzierania ze skóry.

„I wolałbym, żebyś pozostał tam, gdzie siedzisz” – warknął Łazarz.

Mężczyzna oparł się o ścianę i westchnął. „Odpowiedz mi na to: gdyby nie było kamieni, belek, czarownic, gór, a nawet słońca – gdyby nie było niczego, to jak...

Czy nadal wierzysz, że twój Bóg istnieje?

„Gdyby nie było niczego, to ja również byłbym niczym i nie mógłbym niczego wiedzieć. Ponieważ jednak jestem sobą, wiem, że Bóg także istnieje, ponieważ nie stworzyłem siebie samego.”

Mężczyzna zacisnął szczękę i zastanowił się nad odpowiedzią Łazarza. Zapadła krótka cisza.

W końcu mężczyzna zapytał: „Dlaczego umniejszasz znaczenie Wielkiego Stwórcy, nazywając Go po prostu bogiem, królem czy ojcem?”

„Wielki Stwórco? Masz na myśli: „Boże Wszechmogący”?”

„Nie. Nie powiedziałem: Wszechmogący Boże; nie powiedziałem: Królu, Panie ani Księżciu Bogów; powiedziałem: Nie mówię: Bóg Dobra ani Bóg Zła. Powiedziałem: Wielki Stwórca, który nie potrzebuje chwalebego imienia ani szlachetnego tytułu.

„Bóg Wszechmogący występuje pod wieloma imionami. A ty nadajesz Mu kolejne, nazywając Go „Wielkim Stwórcą”.

„Spodziewałem się tego”. Westchnął, po czym sztywnym palcem stuknął się w nogę, wygłaszając wykład Łazarza. „W każdym miejscu, w którym podróżowałem; każdemu człowiekowi, którego spotkałem, który przysięgał wierność Bogu, głosił to samo, co ty teraz – że jego Bóg był Wielkim Stwórcą. A jednak Wielki Stwórca nie jest Bogiem ludzi. Wielki Stwórca stworzył ludzi i sprawił, że podziwiali ten świat i wierzyli w swoich Bogów. Zrozum to, jeśli chcesz, mój chwalebny latający człowieku, który nazywa siebie Łazarzem”.

„Bóg jest Prawdą. Nie muszę Go bronić, narażając się na bluźnierstwo”.

Rybak skrzywił się, a potem parsknął śmiechem. „Bóg jest Prawdą? Czy to wszystko – tak po prostu – nic więcej?” – wybuchnął śmiechem. „Cóż, oczywiście, że możesz tak mówić; tak jak każdy człowiek mógłby powiedzieć w obronie swojego Boga, że jego Bóg jest Prawdą. W końcu, który człowiek byłby tak głupi, żeby wyznawać wiarę w fałszywego Boga?” – zachichotał. „Nie powiedziałeś nic i wiele naraz – nie powiedziałeś nic sensownego w obronie swojego Boga; a jednak wiele ujawniłeś o swojej niezdolności do przedstawienia dobrej obrony nawet najprostszego z twierdzeń”.

„Powiedziałem ci, że Go nie bronię. Ja tylko dzielę się Jego prawdą” – oświadczył Łazarz. „Och?” Mężczyzna pochylił się do przodu. „Więc odpowiedz mi na tę prawdę: Czy Wielki Stwórca jest dobry, czy zły?”

„Jeśli masz na myśli Boga, to On jest dobry”.

„Kłamstwo! Wielki Stwórca jest wszystkim! Wszystko pochodzi od Wielkiego Stwórcy – wszystko dobre, wszystko złe, od kwiatów po czarownice – wszystko! Jak możesz twierdzić, że dzielisz się prawdą, skoro oferujesz tylko półprawdę? Podejrzewam też, że wierzysz, że zło pochodzi wyłącznie od diabłów i demonów, prawda?” Skinął głową z uśmiechem.

„A skąd się wzięły te wszystkie złe rzeczy? Opowiedz mi taką dziecinną historię!”

„Wydaje się, że znasz Słowo Boże, choć ci o nim nie mówiłem” – powiedział Łazarz. „Dlaczego prosisz mnie, abym podzielił się Prawdą, a ty ją odrzucasz?” Rybak wzruszył ramionami. „Gdybym ci powiedział jednym tchem o wszystkim, co jest nie tak z twoją wiarą, mógłbyś sobie pozwolić na odrzucenie wszystkich tych kwestii jednym machnięciem ręki. Nie chcę poświęcać tak wielkiego i długiego wysiłku, byleby trafnie omówić liczne aspekty twoich fałszywych przekonań, tylko po to, byś udzielił mi dziwacznej i bredni, tak błahej, jak choćby: „Nie wierzę ci” albo „To nieprawda”. Dlatego twoja uwaga i żywe zaangażowanie są z pewnością potrzebne. Czy zechciałbyś wziąć udział w tak odkrywczej wymianie zdań w poszukiwaniu Prawdy, mój chwalebny Lazarusie Gogu – synu Iwana Gogu?”

Lazarus pokręcił głową. Spojrzał gniewnie na mężczyznę. „Nie, nie sądzę”. „Ani trochę? Twoja paszcza z zębami błaga o ciszę, a twoje oczy mówią co innego. Widzę w nich krzyczącą ciekawość i głód odpowiedzi na twoje liczne, dręczące pytania”. „A może widzisz i słyszysz tylko to, co pragniesz widzieć i słyszeć, mój równie chwalebny Amadzie Gastonie, który jesteś synem Barabasa Gastona?”

Rybak roześmiał się i pogroził Łazarzowi palcem. „Masz bystry umysł! Świetnie powiedziane! W takim razie być może oboje jesteśmy winni podobnych błędów w przewidywaniu – ty, z tym, czego nie możesz uznać za fundamentalnie złe w swojej wierze; i ze mną, z czego nie powinienem widzieć w twoich wciąż głodnych oczach”. Łazarz zacisnął zęby, gdy mężczyzna kontynuował. „A teraz, skoro jestem mądry i chętny, mój skrzydlaty, podziel się z tobą samą prawdą o ludziach i ich Bogach”.

„Musisz?” mruknął Lazarus, szybko zerkając na drzwi za sobą, podczas gdy rybak również ukradkiem zerkał na jego zgubiony nóż. „Rzeczywiście” – potwierdził mężczyzna. „To jest tak: tak jak dzieci znajdują pocieszenie w obecności rodziców, tak ich rodzice znajdują ukojenie w Bogach. I tak jak dzieci błagają rodziców o wskazówki, pewność i miłosierdzie, tak ich rodzice modlą się do bogów o przewodnictwo, ochronę i łaskę. Przecież, gdy rodzice byli jeszcze dziećmi, również cierpieli z powodu niewinności, strachu i głupoty.

„Rozumiesz, o co mi chodzi?”

Choć Łazarz zrozumiał, o co mu chodzi, nie odpowiedział, gdyż był całkowicie pochłonięty pozorną niespójnością dziwacznej, jeśli nie fantastycznej, prezentacji, jaka się przed nim ukazała. Zahipnotyzowany, wpatrywał się w rybaka, który z powodzeniem wykazał się przenikliwą intuicją i trzeźwą refleksją, a następnie zaczął go pouczać zza trupa, którego przed chwilą pouczał, rozbierając i liżąc mu oko.

„Waszym milczeniem przywołuję was, abyście przyprowadzili mnie” – powiedział rybak, zwracając uwagę Łazarza .

„Teraz obdarzę was jeszcze większą prawdą, którą z pewnością zaprzeczycie z powodu waszej wiary. Oto ona: Wielki Stwórca jest wszystkim. A skoro jest wszystkim, nie ma znajomej twarzy, która mogłaby dać nam pocieszenie i ukojenie; ojcowskich dłoni, które mogłyby dać nam pewność i ochronę; i matczyne języka, który mógłby nas pocieszyć lub uśmierzyć nasze bóle”. Wskazał palcem na Łazarza. „Teraz wiesz, dlaczego istnieją księgi i opowieści o Bogach. Ludzie rytualnie spisują i mówią o Bogach między sobą, specjalnie po to, by przekonać samych siebie, en masse, że Bogowie istnieją. A w swoich ukochanych kartach Pisma Świętego – w swoich śpiewanych słowach kazań – nadają Bogom oblicze, postać i imię . I jak wyznawcy waszego Boga, nazywają Go „Nim, Ojcem, Panem i Królem” i przypisują mu takie cechy jak „gniew, miłosierdzie, smutek i łaska”; jakby stworzyli swojego Boga na swoje podobieństwo”. Rybak uśmiechnął się ironicznie. „A teraz odpowiedz mi, o chwalebny Łazarzu: gdyby świnie mogły podziwiać siebie i szeroki świat; gdyby były równie zdolne jak człowiek, czyż nie mogłyby tak samo spisywać i mówić o Bogach, którzy byli na swoje podobieństwo ?”

„Gdybyś sercem był z Bogiem, to myślę, że nie powinieneś się dziwić rzeczom, których świnie nie potrafią dokonać” – rzekł Łazarz.

„A jeśli nie zastanawiasz się nad niczym, co nie istnieje – jak zdolne świnie, to w jaki sposób możesz w pełni pojąć to, co istnieje – jak twoje niezdolne ja?” – zapytał sarkastycznie mężczyzna .

Łazarz zacisnął szczękę. „Nie muszę bronić mojego Boga w obliczu Jego wrogów; a co do mnie, wierzę, że w mojej wierze i zrozumieniu jestem w stanie zrozumieć, że tobie brakuje tych samych zdolności”.

Rybak parsknął śmiechem i machnął ręką. „Och, a jednak mam tyle samo wiary w swoje zdolności i w Wielkiego Stwórcę, co ty, w głupie idee i ślepe przekonania, by zastąpić oczy przed bolesną prawdą bezlitosnego i pełnego zła świata”. Wzruszył ramionami. „Wszyscy to robią – tak jak ty. Wybierają wiarę w lepsze miejsce i w troskliwych Bogów, którzy pocieszą ich liczne życiowe troski”. Mężczyzna schylił się i pokręcił głową, ciężko wzdychając.

„Niestety, wciąż żyją w okrutnym świecie, a ich bogowie to jedynie desperackie próby nadania znajomej twarzy bezpostaciowemu i bezosobowemu Wielkiemu Stwórcy”. Zakrztusił się i odchrząknął, dodając: „W marzeniach o lepszym świecie odmawiają spojrzenia na świat, który stworzył Wielki Stwórca”. Mężczyzna zasłonił oczy i zdawał się płakać, gdy Łazarz przechylił

Łazarz podskoczył, gdy mężczyzna uderzył dłonią o podłogę i ryknął śmiechem. „Co za żałosne bestie!” wykrzyknął. „Ich bogowie to tylko błahe wizerunki z głowami lalek, które nie są na podobieństwo Wielkiego Stwórcy!” Zaśmiał się ponownie. „A co więcej; nie tylko twierdzą, że ich Bóg jest Wielkim Stwórcą, ale wielu z nich przysięga również, że Wielki Stwórca umieścił swoje nasienie w kobiecie i spłodził nawet człowieka-boga!” Zachichotał i pokręcił głową. „Ze głupie pomysły – człowieka-boga, którego czcili i zabili”. Jego wyraz twarzy nagle zmienił się w zamyśloną. Przyjrzał się Łazarzowi i podrapał się po brodzie. „Czy naprawdę możesz uwierzyć w taką lekkomyślność?” – po czym mrugnął i uśmiechnął się ironicznie.

Pod spiralnymi płomieniami pochodni i w zimnym spojrzeniu mężczyzny Łazarz mógł Odkryli to samo płomienne i lodowate spojrzenie, które kiedyś biło z oczu jego matki – tę samą bezduszną namiętność, która w nich płonęła. Odpowiedział rybakowi cytatem z Pisma Świętego: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne”.

W teatralnym geście mężczyzna uniósł jedną rękę wysoko w górę, a drugą chwycił się za pierś, mówiąc: „Słuchaj! Twoje słowa są zaiste sztyletami w moim sercu, by mnie tak zranić! Dobrze je przygotowujesz” – zawołał szyderczo. „Tak nieoczekiwane; tak świeżo powiedziane! Twoja mądrość jest ...”

Lazarus zmienił pozycję i spojrzał na ostrze do skórowania, gdy mężczyzna bezwładnie opuścił ręce obok niego, po czym zwrócił się do Lazarusa z zapartym tchem, po czym dodał: „Od tego, od kogo pożyczylesz te słowa, powinieneś wrócić do niego i powiedzieć mu, że są one puste i pozbawione mądrości”. Pstryknął palcami i wskazał na Łazarza. „Co więcej, powinieneś mu powiedzieć że jest dwa razy większym głupcem – po pierwsze, za to, że uwierzył, iż te słowa są prawdą; a po drugie, za to, że przekonał cię, abyś zachowywał się wobec mnie jak ten sam bezczelny i prawiący bzdury głupiec, tak jak zachowywał się wobec ciebie!” Rybak objął się mocno i przycisnął plecy do ściany, siedząc sztywno i z kamienną twarzą, wpatrując się w Łazarza.

Łazarz rozmyślał o swojej nagłej zmianie konstytucji. Tylko trzy razy w ciągu życia przypominał sobie ten sam stopień urazy, który w tamtej chwili zdawał się go rozgrzewać. Przypominał sobie błysk gniewu, gdy Kapitan zabił jego ojca – źrenice mu się zwężyły. Przypominał sobie swoją nagą Matkę, która podważyła jego wiarę i próbę zabicia go za pomocą uskrzydłonego potwora – zacisnęła pięści i zacisnęła szczękę, rozważając szeptane słowa żołnierzy Hugona, oskarżających go o bycie skrzydlatym potworem, którym nie był – kropla potu przesunęła się po twardej linii jego twarzy, gdy Łazarz przyglądał się teraz demonstracyjnie zdolnemu mężczyźnie przed sobą, który zachowywał się jak potwór i kpił z samego fundamentu jego wiary. Wziął głęboki oddech i spiorunował wzrokiem mężczyznę, który odważył się odrzucić kamień węgielny jego pocieszenia, a wraz z nim pewność, że jest w dużej mierze podobny do ojca i w niczym nie przypomina swojej potwornej Matki.

„Wcale nie jak Matka – prawdziwy Potwór” – pocieszył się, odprężając się z westchnieniem i osobliwym uśmiechem, odpowiadając: „Nie zapożyczyłem takich słów od kogoś innego, jak twierdzisz. To Słowo Boże, w Piśmie Świętym. A skoro twierdziłeś, że znasz Pismo Święte, a jednak nie pamiętasz Słowa Bożego, kiedy ci je objawiono, to może skłamałeś?”

Rybak odwzajemnił ten sam osobliwy uśmiech. „Nie kłamię. I jeśli łaska, proszę, postaraj się pamiętać, że jestem człowiekiem honoru, a nawet biegłym. Pamiętam twój tekst w całości – każde słowo i każdy werset, w całej objętości. Niemniej jednak, skoro można by zebrać takie zdolności, które przewyższają każdego przeciętnego człowieka, ja nim nie jestem”. Odchrząknął i znów się uśmiechnął. „Więc proszę, powiedz mi, mój chwalebny Łazarzu i latający Chrześcijaninie nocnego nieba, który jesteś ubrany na czarno;

Czy piszesz także?”

„Tak, piszę” – odpowiedział Łazarz. „Ale jeśli znasz każde słowo każdego wersetu Pisma Świętego, jak twierdzisz, to możesz wyrecytować werset: 2 Królów, 35 z 17?”

Rybak skrzywił się i wykrzywił usta. „Sprytnie, że wybrałeś akurat ten werset jako test moich umiejętności. Niemniej jednak przyjmuję twoje wyzwanie i oczekuję... tę samą demonstrację”. Zacerpnął oddech i wyrecytował werset, mówiąc: „Nie boicie się innych bogów, nie kłaniacie się im, nie służycie im i nie składacie im ofiar”. Mężczyzna klasnął w dłonie raz i dodał: „Otóż masz. A teraz, pozwól, że ci jeszcze raz przypomnę, że czcę tylko Wielkiego Stwórcę i nie czcę takich Bogów jak twój”. Wskazał na Łazarza. „Twoja kolej – powiedz mi o Księdze Przysłów, rozdział 1 z 8. Jak ona brzmi?”

Łazarz przypomniał to sobie na głos, mówiąc: „Czyż Mądrość nie woła? Czyż Rozum nie oddać swój głos?”

„Ach!” – wykrzyknął mężczyzna, unosząc brew. – Może kryje się w tobie coś jeszcze, czego jeszcze nie odkryłeś?

Łazarz skinął głową. „Być może odkryłeś, że nie muszę się chwalić swoimi zdolnościami? Skoro jednak nalegasz – podobnie jak ty – znam każde słowo każdego wersetu Pisma Świętego, Amadzie Gastonie; rybaku i poecie, synu Barabasza Gastona”.

Mężczyzna uniósł drugą brew, równo z pierwszą. „Ty też masz dar – dar niepodzielnego wspominania?”

„Przypominam sobie to, co widzę i słyszę, jeśli tak brzmi znaczenie twoich słów” – stwierdził Łazarz .

„Jeśli raz coś zobaczysz lub usłyszysz, zapamiętasz to na zawsze?”

„Do tej pory” – odpowiedział Łazarz, dodając chłodno – „Przecież ja nie żyję wiecznie. A ty?”

Mężczyzna uderzył się w czoło, wyraźnie poruszony, i zaczął mówić w stronę sufitu. „W Przez całe moje życie nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ja! A ten ma skrzydła! Co za „Jakież wspaniały plan Wielki Stwórca z nas uczynił!” Rzucił pozornie radosne spojrzenie w stronę Łazarza i powiedział: „Być może jesteśmy do siebie bardziej podobni, niż na początku sądziłem – ty i ja!”

Łazarz spojrział na leżące między nimi zwłoki. „Nie jesteśmy do siebie w ogóle podobni”.

„Och, ale jesteśmy” – upierał się mężczyzna, machając rękami. „Mamy ten sam cel; ty i ja, tak jak jesteśmy obdarzeni i przekłęci tym samym – będąc w pełni świadomi siebie”. Usiadł wygodnie i zmrużył oczy, zanim zapytał Łazarusa: „Ile razy czytałeś te same wersety swojego Bożego tekstu?”

„Pismo Święte jest Słowem Bożym, a nie tekstem bożym” – odpowiedział Łazarz.

„I czytałem te same wersety wiele razy, i ty też powinieneś.”

Mężczyzna zmarszczył twarz. „Więc po co miałbyś czytać to, co już czytałeś, żeby twoje wspomnienia nie były gorsze, niż twierdzisz?”

„Moja pamięć o Słowie Bożym nie czyni mnie jego mistrzem” – stwierdził Łazarus.

„Z każdym nowym czytaniem odkrywam nowe znaczenia”. Po czym pochylił się do przodu i z Opartszy pięść o podłogę, Łazarz stwierdził: „Nawet całkowite przypomnienie sobie nie nadaje sensu rzeczom, które sobie przypominamy”.

Mężczyzna oparł się o ścianę, uśmiechnął się krzywo i zajął się strzelaniem kostkami palców. „Być może mówisz prawdę, bo pamięć nie prowadzi do zrozumienia; nie przypominam sobie jednak żadnej dyskusji między nami, w której chodziłoby o „rozumienie” słów. Uniósł brew i skinął głową. „Skoro jednak prowadzisz nas do korzenia drzewa, który zawiera samo znaczenie słowa pisanego, może powinienem ci powiedzieć, że istnieje wiele sposobów mierzenia znaczenia dzieł pisanych, poza tym, co jest w nich napisane”. Mężczyzna potrząsnął głową. Wskazałeś palcem na Łazarza i zachichotałeś. „Twierdzisz, że czytałeś swój Boży tekst wielokrotnie, choćby po to, by lepiej zrozumieć jego znaczenie. Odpowiedz mi na to: Czy choć raz zastanowiłeś się nad znaczeniem jego wersetów, patrząc na słowa i pojęcia w nich niezawarte? Czy rozważyłeś ich znaczenie, biorąc pod uwagę wszystko, czego nie mówią? Czy wyciągnąłeś z tych wersetów głębsze znaczenie dzięki starannemu doborowi słów, pojęć i powtórzeń tego samego? A może byłeś tak całkowicie pochłonięty czytaniem stronic wersetów, że nie dostrzegłeś całego znaczenia swojego Bożego tomu?”

„Nie czytam waszych Pism, aby dowiedzieć się czegoś, czego w nich nie ma, tak jak nie czytam o ptakach, aby nauczyć się robić chleb czy wino. Mówisz, a jednak nic nie mówisz”.

„Och, ale ja tak; to ty słuchasz, nie słyszając niczego. Powiedz mi, proszę, ile tekstów przeczytałeś, Łazarzu?”

"Wiele."

Mężczyzna skinął głową z wyraźnym namysłem. „Wiele? Powiedz mi zatem, ile z tych tekstów to teksty boskie? Ile z nich mówiło o różnych Bogach i religiach – poza tymi, które teraz uznajesz za prawdę?”

„Nie jestem taki jak ty, by wyznawać wielu bogów, idee i bzdury. Jest tylko jeden Bóg, jedno Słowo i jedna Prawda; i nie mam potrzeby czytać kłamstw”.

„Spodziewałem się takiej odpowiedzi. Niemniej jednak podzielę się z wami poglądami, których absolutnie nie chcecie usłyszeć. Chodzi o to: tak jak każdy człowiek się rodzi, tak każdy umrze. A ponieważ nikt nie chce umierać – ponieważ każdy chce żyć wiecznie – ludzie wymyślili sposób i sposób, aby uniknąć bólu rozmyślenia o własnej śmierci. Co sądzicie o takiej prawdzie?”

„Może znajdziesz sposób, by w ciszy przemyśleć swoją śmierć, prawda?” zapytał Lazarus, ponownie sprawdzając słabą poświatę progu drzwi.

Rybak zaśmiał się pod nosem i kontynuował: „Jak każdy, niezależnie od wiary, twoje urządzenie To wasz Boski tekst; a waszymi środkami są jego spisane zasady. Spośród wszystkich różnych wyznań, z którymi zetknąłem się w swoim życiu, odkryłem, że łączy je wspólne rozumienie. W ich sercu znajdują się święte inskrypcje, które głoszą, że zostały stworzone przez Boga. A w tych inskrypcjach i Boskich tekstach znajdują się spisane zasady. Zasady te różnią się w zależności od wyznania i ludu; jednak dostrzegłem ich podobieństwa i uznałem je za zupełnie zwyczajne. Czy chcielibyście usłyszeć jedną wspólną zasadę?”

Lazarus odpędził muchę od twarzy i odprawił Amada, skupiając uwagę na kilku karaluchach, które zgromadziły się na podłodze przed nim — wyglądało na to, że przedstawiają się sobie nawzajem za pomocą par długich włosów, przyczepionych do ich głów.

Mężczyzna kontynuował: „Jedyną zasadą dla nich wszystkich jest to: Jeśli człowiek uzna boskie inskrypcje swojej wiary za prawdziwe i będzie przestrzegał ich zasad, będzie żył wiecznie w szczęściu i pokoju. A jeśli człowiek nie uzna tych inskrypcji za Prawdę, również będzie żył wiecznie, choć w smutku i bólu”. Zachichotał. „Co Czy to mówi ci coś o twoich własnych pismach, gdy spojrzysz na nie w tym samym świetle, co na inne boskie inskrypcje? Co to mówi o jakimkolwiek inskrypcji, jakiegokolwiek wiary, która twierdzi, że jest boska?”

Łazarz pokręcił głową. „Być może kryje się w tobie coś więcej, również nieodkrytego.

Być może to, czego nie oferujesz, ujawnia o tobie najwięcej. Pytam cię: czy spośród wszystkich tych wiar, których byłeś świadkiem, i we wszystkich słowach, które o nich przeczytałeś, znalazłeś choć jedno oświadczenie, które chwaliłoby cię za zło, którego się tu dopuściłeś?" Wskazał na zwłoki. „Jaka wiara, w tych wszystkich, które twierdzisz, że znasz, mogłaby uznać twoje mordercze czyny za dobre lub sprawiedliwe?"

Mężczyzna uśmiechnął się i pochylił się, by odpowiedzieć: „Twój własny, Łazarzu”. „Nie, nie moje. A ty nadal twierdzisz, że nie kłamiesz?” „Powinieneś pamiętać, że nie kłamię. Twoje pomieszanie Prawdy nie oznacza, że mówię nieprawdę. Oznacza to jedynie, że musisz patrzeć dalej niż to, co uważasz za prawdę”.

„Nie zabijaj; nie kradnij. Nie ma większej prawdy poza Słowem” Boga.”

Mężczyzna odchylił się do tyłu i skinął głową. „Długo wcześniej spodziewałem się, że powiesz to samo; i od tego czasu przygotowałem pytanie, aby odpowiedzieć na twoje roszczenie. Pytam cię o to: Jeśli posiadasz bystre zrozumienie, na tyle głębokie, że znasz sposób, dzięki któremu możesz zabić Diabła swojej wiary i oczyścić świat ze Zła, to czy zabiłbyś swojego Diabła?"

Łazarz zmrużył oczy. „Wiem, co tu robicie, zabijacie kobiety, żeby ukraść im ubrania”.

„Pytam cię jeszcze o to” – kontynuował mężczyzna – „gdybyś miał możliwość ukraść moce swojego diabła i potajemnie je zakopać, tak aby zniknęły na zawsze z powierzchni świata, to czy okradłbyś swojego diabła?"

Wspomnienia o gigantycznej Latającej Świni przeleciały przez umysł Łazarza; odpowiedział: „Diabeł stanie przed Bogiem i odpowie za każde zło. Nie jestem Bogiem i nie muszę się dziwić rzeczom, które się nie wydarzą. I wierzę, że coś z tobą jest nie tak, skoro się dziwisz takim rzeczom”.

Mężczyzna zganiał go: „I wierzę, że coś jest nie tak z twoją wiarą, co powstrzymuje cię przed wychodzeniem poza nią. Niemniej jednak przewidziałem, że nie zabijesz swojego diabła, nawet dla zbawienia świata. W końcu twoja wiara uczy cię, byś był bardzo ostrożny w ratowaniu siebie przed samym sobą”.

Łazarz pokręcił głową. „Bóg dał swego jednorodzonego Syna ...”

„Jak mówisz!” – wykrzyknął mężczyzna. „Nie mówimy jednak o dawaniu życia, lecz ich zabranie! Gdyby wasze pisma nie mówiły, że ludzie odebrali życie waszemu człowiekowi-bogu, to te same pisma nie mogłyby mówić o tym, że wasz Bóg dał Mu życie, prawda?”

Ci ludzie, którzy ukrzyżowali Chrystusa, nie byli jak Bóg, Amad. Zrobili tylko to, na co pozwolił im Bóg, bez względu na cenę, jaką ostatecznie zapłacili.

„Dokładnie, Łazarzu. Mówisz wystarczająco szczerze w swojej wierze, by przycisnąć mnie do muru – tak jak się spodziewałem”. Rybak wskazał ręką na zwłoki, wyciągając rękę i dodając: „Wielki Stwórca obdarzył mnie zdolnością odebrania kilku istnień, abym mógł uratować wiele innych. Pytam cię teraz: czy jakikolwiek zły uczynek, wymierzony wyłącznie przeciwko Złu, nie jest dobrym uczynkiem?”

Lazarus uniósł brew. „Zabijanie to nie ratowanie”.

„Zabijanie czarownic ratuje świat” – zganiał go mężczyzna, mrużąc oczy. „Gdyby pozwolono im żyć, nadal szerzyłyby swoje złe nasienie śmierci, rozkładu i złych omenów wśród wszystkich dobrych ludzi na ziemi”.

Łazarz spojrział na martwą i niemal niepozorną kobietę, po czym zapytał: „A jak możesz być pewien, że ona jest czarownicą?”

Mężczyzna prychnął, widocznie porażony śmiałością Łazarusa zadającego takie pytanie. Potem zadał własne pytanie: „Skąd wprawny kowal zna konia? Skąd arcykapłan zna znaki i oznaki zła?” Warknął na Łazarza: „Nie waż się kwestionować mojej mądrości. Jestem doświadczonym i utalentowanym łowcą czarownic. Ty nic nie wiesz – nic o rzemiośle i sztuce czarownic i staruch!”

„Zgadza się” – zgodził się Łazarz. „Prawdą jest, że niewiele o nich wiem. Właśnie dlatego proszę cię o taki dowód”. Wskazał na leżące zwłoki. „Czy możesz przedstawić dowody na to, że ta kobieta, lub jakakolwiek inna, jest czarownicą?”

Mężczyzna spiorunował Łazarusa wzrokiem, zanim przyznał: „Polowanie na czarownice to nie jest precyzyjne zastosowanie, mój wspianiały i ciekawski skrzydlaty człowieku. Nie można wymagać absolutnego dowodu od praktyki, która nie jest doskonała. W przeciwieństwie do twojej prostej wiary, świat Wielkiego Stwórcy nie jest tak regularny i prosty, jak mógłbyś się domyślić – jest pełen zawłości, zawłości i wielu odcieni szarości”.

Łazarz skinął głową. „W takim razie, czy mogę potraktować twoją zawiłą odpowiedź jako coś, co jasno oznacza, że... nie masz dowodu na to, że jest czarownicą — albo że możesz wspomnieć mi o „zawiłościach” i „odcieniach szarości”, próbując ukryć prostą prawdę, że ty Brakuje takich dowodów”. Pochylił się do przodu, naciskając jeszcze mocniej. „Uważam, że nie potrafisz udowodnić, że któraś z twoich ofiar jest czarownicą. Co więcej, sądzę, że dostrzegasz w nich czarownice dopiero wtedy, gdy pożądasz ich ubrań i butów”. Wskazał na stół warsztatowy ze złożonymi sukienkami. „Dlaczego inaczej przywiązywałeś taką wagę do ich rozmieszczenia?”

„Kłam!” – krzyknął rybak, uderzając pięścią w podłogę. „Nie robię tego dla siebie, ale dla ciebie – dla wszystkich!” Mężczyzna pogroził gniewnie palcem wskazującym. „Masz proste oko, widzisz tylko Dzień i Noc, nie zwracając uwagi na Zmierzch i Świt! Uważasz rzeczy za dobre lub złe, nie oceniając ich znaczenia ani stopnia, w jakim są słuszne i niesłuszne!” Ponownie uderzył pięścią w podłogę. „Jak śmiesz przypuszczać, że znasz moje intencje jedynie na podstawie pobieżnych dowodów moich działań, których znaczenia i metod wciąż nie znasz – jak śmiesz mnie osądzać!”

Łazarz zacisnął usta i uniósł brew. Potem odpowiedział chłodno: „Może mam proste oko. Jednak moje proste oko wyraźnie widzi, że otaczasz się ubraniami i butami, skradzionymi tym, których osądziłeś i własną ręką skazałeś na śmierć”. Westchnął ciężko. „A ty twierdzisz, że to robisz; nie dla siebie, ale dla mnie – i dla wszystkich. Jak to możliwe?”

Mężczyzna prychnął: „Czy wiesz, dlaczego tak mało wiesz o czarownicach?”

„Nigdy nie widziałem czarownicy” – odpowiedział Łazarz – „ani o żadnej nie słyszałem, poza tą opisaną w Piśmie Świętym”.

„Dokładnie! Nigdy nie widziałeś czarownicy, odkąd wierni łowcy czarownic, tacy jak ja, oczyszczają świat z nich. I nie jestem sam w tym sprawiedliwym przedsięwzięciu. Nawet duchowni twojego kościoła dążą do poprawy świata, wyszukując je i niszcząc. Ich zło rozprzestrzenia się we wszystkim, czego dotkną. Robimy to, co musimy. Łowca czarownic nie cieszy się ze swojego obowiązku; postępuje tylko słusznie”.

Łazarz rzucił spojrzenie między stół warsztatowy a martwą kobietę przed

komentując: „Jeśli łowca czarownic usiłuje uwolnić świat od zła czarownic, a czarownice rozprzestrzeniają zło poprzez wszystko, czego się dotkną, to dlaczego łowca czarownic mógłby pożądać ubrań i butów czarownicy? I czy łowca czarownic... nie stanie się bardziej zły w swej walce o zabicie czarownic, skoro tak często kładzie na nich rękę?”

„Czemu tak się przejmujesz ubraniami i butami? Posłuchaj!” – ryknął rybak. „Ubrania i buty – buty i ubrania! Mówimy o czarownicach. Czy coś ci dolega? Czy nie widzisz nic poza sobą?”

"Mogę."

„W takim razie zaszczyć mnie tym!” – wykrzyknął mężczyzna.

Łazarz skinął głową, rozważając wyzwanie. Wskazał na martwą kobietę między pytając ich: „Po pierwsze, czy pamiętacie imię tej kobiety?”

„Czarownica, starucha, wiedźma – każda nazwa pasuje jak ulał” – odparł mężczyzna.

Łazarz wzruszył ramionami. „Być może w pełni ubrany, Amad Gaston, syn Barabasza” Gaston, pragnie, żeby była bezimienna i naga, tak?”

Mężczyzna spojrzał na niego gniewnie, podczas gdy Łazarz kontynuował: „A jednak, gdyby ta kobieta nagle złapała oddech i ożyła, i zmusiła mnie do złożenia prawdziwego zeznania o wszystkim, co wiedziała, i gdybym ją zapytał, czym martwa i naga wiedźma różni się od martwej i ubranej wiedźmy, to jak mogłaby mi odpowiedzieć?”

„Nie ożyje! A od czarownic pochodzą tylko kłamstwa!” warknął mężczyzna, zrywając się na równe nogi. „Kim jesteś, żeby wkraść się do mojego rybnego domku i drwić ze mnie w towarzystwie czarownic?”

Łazarz szybko wstał, robiąc kilka kroków naprzód. „Zostań tam, gdzie stoisz!”

Mężczyzna oderwał oko od ostrza, którym go obdzierano ze skóry, i rzucił wyzwanie Łazarzowi: „A jeśli to zrobię, Nie? Co zrobisz? Zabijesz mnie?” Uśmiechnął się złośliwie. „Przypominam sobie zasady, które cię obowiązują... Nie będziesz ...”

Łazarz częściowo rozłożył skrzydła, otworzył pysk i cicho syknął, tak że mężczyzna mógł zobaczyć całą długość jego zębów.

Mężczyzna odsunął się do tyłu i oparł o ścianę. „Być może kryje się w tobie coś więcej, niż widać na pierwszy rzut oka. Teraz próbujesz mnie zmylić, tak?” Nacisnął

Przycisnął palce do skroni i zmrużył oczy z wyraźnym bólem. „Jak oni – próbujesz zasiać w moim umyśle nikczemne myśli”. Potarł twarz, wziął głęboki oddech, po czym uśmiechnął się słabo. „A jednak nie możesz użyć swojego zła przeciwko doświadczonemu łowcy czarownic, mój chwalebny Łazarzu”.

„Twoje myśli należą tylko do ciebie, podobnie jak zło, które w nich narasta. To ty sam się unicestwiasz.

„Cisza” – warknął mężczyzna, powstrzymując się, i wpatrywał się w ściany szeroko otwartymi oczami. „Słuchajcie, słuchajcie!”

„Czego słuchamy?”

„Cicho, usłyszcie ich teraz, zza drzwi!” krzyknął, trzymając się jedną ręką za głowę i wskazując palcem w stronę wysokich, poszarpanych drzwi.

„Znowu szepczą swoje magiczne zaklęcia. Kryj się! Spiesz się, mój dobry latający człowieku!” Mężczyzna chrząkał, stukając palcem w różne części ciała; jednak, w przeciwieństwie do księdza, który mógłby celowo uczynić sobie znak krzyża w przewidywalnym geście krucyfiksu, rybak gorączkowo dotykał się wszędzie i bez wyraźnej kolejności – czoła, żebra, oka, kolana, języka...

„Co robisz?” zapytał Łazarz, przechylając głowę.

„Strzeż się, Łazarzu! Uważaj na swoje myśli w obliczu Niegodziwości – tych złowrogich czarownic! Myśl tylko o czystych myślach, żebyś nie został zgubiony od wewnątrz!”

Łazarz rzucił okiem między wysokie, poszarpane drzwi a rybaka, którego znalazł, całkowicie pochłonięty sobą; najwyraźniej zdecydowany dotknąć każdej widocznej części swojego ciała, jednocześnie poruszając ustami i mamrocząc strumień niewyraźnych wypowiedzi, które mogły przypominać recytację modlitwy w nieznanym języku.

„Wyczyść umysł” – poradził mężczyzna Łazarzowi. Przestał się dotykać, nastawił się. Oparł dłonie o ściany i pochylił się do przodu, oddychając głęboko i spokojnie, gdy pouczał Łazarza: „Zbierz swoje moce z wnętrza. To droga łowcy czarownic. Uczyni się jak Miecz Prawdy – jak kuty metal – w obliczu Zła”.

Łazarz spojrzął za siebie i na drzwi zewnętrzne, które teraz nie rzucały już światła. Próg – w końcu zapadła noc. Potem spojrzął z powrotem na leżące na stole zwłoki i wysokie, zniszczone drzwi, po czym ponownie spojrzął na rybaka, który stał teraz zrelaksowany pod ścianą i uśmiechał się do niego.

„Nie mogą nam zrobić nic złego” – zapewnił Łazarza. „Teraz mamy pełną ochronę pod potężną zbroją Wielkiego Stwórcy”.

„Ochrona” – zapytał Łazarz z niedowierzaniem. „Przed śmiercią?”

Mężczyzna energicznie pokręcił głową i przyłożył ucho do poszarpanych drzwi, szepcząc zawzięcie, nakazując Lazarusowi słuchać. „Och, oni nie umarli, mój dobry uczniu; oni tylko udają. Jeśli chcesz być doświadczonym łowcą czarownic, takim jak ja, musisz znać wiele sposobów czarownic. To będzie twoja pierwsza lekcja z wielu. A teraz słuchaj uważnie – użyj swoich wielkich uszu i zapoznaj się z nieumarłymi”.

Lazarus podniósł wzrok i zaczął nasłuchiwać dźwięków dochodzących zza wysokich drzwi.

„Och, rzeczywiście” – nalegał uśmiechnięty rybak – „usłysz je wyraźnie, jak szepczą o sekretach Zła”. Wskazał na nagie ciało. „To ona, z odciętą głową, jest w stanie przywołać przeciwko nam swoje niegodziwe siostry”.

Choć Łazarz uważnie obserwował rybaka, jego myśli były skupione na uszach, „Które teraz usłyszały pozorne szepty wielu kobiet, syczące zza wysokich, poszarpanych drzwi”. Postąpił kilka kroków i wsłuchiwał się uważniej, gdy ciągłe dźwięki stawały się coraz wyraźniejsze. W pozornie stłumionym szumie zbierał szepty jako strzępy fraz, a być może nakładając się na siebie mowę syczących czarownic i trajkotliwych staruch.

Łazarz obrócił rumieniec i pytające spojrzenie w stronę rybaka, który teraz miał na sobie Złoty uśmiech, zdający się rozkoszować nowym dowodem, który Lazarus mógł nagle wydobyć zza wysokich drzwi. I rzeczywiście, umysł Lazarusa zawirował niczym wir niedawnych wspomnień, o jego roszczeniach do honoru, prawdy, mądrości, doskonałej pamięci, błyskotliwej dyskusji, wyostrzonej dbałości o szczegóły ...

Cofnął się, złapał oddech i zwrócił się do mężczyzny wprost: „To nie jest

Szepty czarownic”. Pokręcił głową. „Znam ten dźwięk. To tylko gniazda owadów, które poruszają się wbrew sobie”.

Mężczyzna rozluźnił uśmiech, jego twarz stwardniała jak kamień, a on sam chłodno stwierdził: „Owady nie mówią”.

„Zmarli też nie” – odparł Łazarz. „Może w swoim umyśle uznałeś odgłosy owadów za słowa czarownic, żeby móc wierzyć w czarownice, kiedy ich nie było?”

„Wszędzie wokół nas są czarownice!” krzyknął mężczyzna, machając rękami. „To nie moja wiara w nie sprawia, że są realne!” Prychnął. „Ani to, że zaprzeczasz ich istnieniu, nie sprawia, że są nierealne!”

Łazarz spojrział na nagie zwłoki. „Mogą być czarownice, jak mówisz; jednak nie wierzę, że tu są”. Zrobił krok naprzód i spiorunował wzrokiem rybaka. „Jako człowiek honoru, jak twierdzisz – jako łowca czarownic, jak twierdzisz – czy możesz przysiąc, że nigdy nie zabiłeś nikogo, kto nie był czarownicą?”

Mężczyzna rzucił okiem na zniszczone drzwi, wzruszył ramionami i przyznał: „Cóż, jak wspominałem, polowanie na czarownice nie jest precyzyjne – czasami mogą się zdarzyć złe osoby, które wykazywać wszelkie oznaki bycia czarownicą, a mimo to – to nie jest do końca prawda – polować na czarownice i tym podobne.”

Odchrząknął i złagodził ton. „Jako łowcy czarownic, mamy dobre intencje i robimy, co w naszej mocy, by je wytepić – by uwolnić je od dobrych ludzi na świecie”.

„Robisz, co możesz?” zapytał Łazarus.

„My” – warknął mężczyzna – a potem pochwalił się swoimi umiejętnościami: „A jednak jestem bardziej doświadczony, bardziej zdolny niż większość”.

Łazarus rozejrzył się po pokoju. „Gdzie są pozostali łowcy czarownic?”

Mężczyzna machał rękami, rozglądał się dookoła i chichotał z wyraźnym niedowierzaniem. „Jesteśmy wszędzie, mój dobry człowieku – rozsiani po wielu krajach – zawsze w ukryciu!” – wykrzyknął mężczyzna. „Nie przedstawiamy się otwarcie tym, którzy mogliby chronić czarownice. Nasze życie to życie w ukryciu. I pamiętaj, że to nie ja cię znalazłem; to ty znalazłeś mnie i moje czarownice”.

Lazarus spuścił wzrok na podłogę, być może czując, jakby nagle przygniótł go ciężar świata. Spojrzał na twarz leżącego na stole ciała, gdy błagalny głos praczki lorda D'Alcourta płonął w jego umyśle, pytając: „O, Boże, uratujecie nas?” Ponownie sprawdził próg drzwi zewnętrznych, w których nie było światła.

Potem spojrzął z powrotem na rybaka, który skrzyżował ramiona i uśmiechnął się. „Jesteś Pierwszy, który mnie odkrył od tylu lat. A ty prawdopodobnie będziesz ostatnim – bo jestem jednym z najlepszych łowców czarownic, jakich znam”. Odprawił Lazarusa niedbałym machnięciem ręki, kontynuując: „Nie martw się. Zawsze wiedziałem, że to zajmie więcej niż wystarczy, że mnie odkryje zwykły człowiek, a odkrycie mnie przez latającego człowieka wzywa tylko „Zwróćcie uwagę na moje niezachwiane poświęcenie, dla rzemiosła łowcy czarownic”. Zaczerpnął oddech i uśmiechnął się złośliwie. „I wierzę, że Wielki Stwórca w końcu mnie nagrodił – latającym uczniem i wybitnym łowcą czarownic. Co o tym myślisz, Łazarzu? Czy potrafisz unieść czarownicę w locie? Czy możemy uratować świat – razem?” Klasnął raz w dłonie, ścisnął je, jakby się modlił, i czekał na odpowiedź.

„Tu nie ma czarownic” – stwierdził Łazarz. „A czymże jest łowca czarownic bez czarownic, jeśli nie zwykłym mordercą kobiet?”

Mężczyzna zaśmiał się cicho i skomentował: „Wy, ludzie małej wiary”. Postąpił kilka kroków naprzód. „A jeśli uda mi się udowodnić ci, że tu są czarownice, a nie tylko te robaki, które rzekomo słyszysz, to czy mi uwierzysz?”

Lazarus spojrzął na wysokie, zniszczone drzwi.

Mężczyzna skinął głową. „Rzeczywiście, tam”. Wskazał na drzwi. „Tam. Mogę... Pokażę ci wiele wiedźm i wiedźm, których zło zostało na zawsze odkupione. Chcesz zobaczyć, jak dobry kunszt myśliwego się sprawdza ?

Z ciężarem świata i słowami praczki w sobie, Łazarz rozważał wszystko – najlepsze, co mógł. Zbadał wysokie, obdarte drzwi, płonące pochodnie na ścianie obok nich i przestrzeń wokół siebie. W końcu, cofając się w stronę zakratowanych zewnętrznych drzwi rybiarni, odpowiedział: „Pokaż mi swoje starania, proszę”.

„Wspaniale” – krzyknął rybak. „Jesteśmy zatem łowcami czarownic!” Ostrożnie podszedł do wysokich drzwi, jednocześnie łagodnie i surowo pouczając Łazarza: „A teraz, zanim otworzę drzwi, musisz wiedzieć kilka rzeczy o czarownicach. Twoje życie może od tego zależeć. Rozumiesz?”

Łazarz skinął głową, a mężczyzna kontynuował: „Po pierwsze, czarownice nie umierają od razu po zabraniu ich ciał. Chcę powiedzieć, że dopóki ich rysy twarzy całkowicie nie zwiędną i nie wrócą do ohydneho błota, z którego wyszły, tylko udają śmierć. Nadal potrafią narzucić wam swoją niegodziwość – dopiero znacznie później zdałem sobie sprawę, że gdy leżą razem, ich moce stają się większe niż w przypadku, gdy leżą same. Jednakże, aby złagodzić ten stan, łowca czarownic muś głowę zabitej czarownicy, zanim umieścisz ją obok innych tego samego rodzaju. I każda czarownice muszą być umieszczone w precyzyjnym układzie obok siebie – od najstarszego do najnowszego, na zewnątrz do środka.”

„A jeśli nie są one umieszczone w ten sposób?” zapytał Łazarz.

Rybak pogroził Łazarzowi palcem. „Nigdy nie popełnij tego błędu, Łazarzu. Złapią cię, zanim zdążysz odwrócić ich kolejność.”

„W takim razie tego nie zrobię; i mnie nie złapią” – zapewnił Łazarz. Rozerwał wiszące łańcuchy i podążył za rybakim w stronę wysokich drzwi.

Mężczyzna na chwilę się odwrócił, by go ostrzec: „Cokolwiek czujesz, nie dotykaj tego, aby cię nie dotknęła nieuleczalna choroba lub szaleństwo umysłu”.

Lazarus skinął głową i gdy zbliżali się do wysokich drzwi, zdjął pochodnię ze ściennego uchwyty, gdy mężczyzna gwałtownie się odwrócił i chwycił go za ramię. „Co robisz?” Przez chwilę stali twarzą w twarz, ich oczy wpatrywały się w płonące kule pochodni, niczym niebieskie i brązowe.

„Ja wezmę latarkę, a ty otwórz drzwi” – odpowiedział Łazarz.

Mężczyzna rozluźnił uścisk i skinął głową. „Tak, jesteś. Ale nie wejdiesz do środka. Czy mam twoje słowo?”

„Nie wejdę” – oświadczył Łazarz.

„Jeszcze wiele musisz się nauczyć” – zauważył mężczyzna, ściskając metalową zasuwę drzwi i odwracając się do Łazarza. „A teraz czas na złe czarownice świata. Czy jesteś gotowy zobaczyć najgorsze – najohydniejsze i najbrudniejsze zło – na zawsze ukryte za... te drzwi?”

Lazarus skinął głową, unosząc pochodnię. „Tylko jeśli na to pozwolisz”.

„No i patrzcie” – powiedział rybak, powoli otwierając wysokie, zniszczone drzwi.

Drzwi zaskrzypiały, gdy stopniowo odsłaniał coraz więcej czarnego wnętrza komnaty. Z ciemności wyfrunęły muchy, a płomień pochodni trzaskał, a przypalone owady spadały na głowę i ramiona Lazarusa. Rozszedł się po nim unoszący się zapach zgnilizny; zakrztusił się, cofnął i zakrył usta dłońmi.

Rybak zachichotał, otwierając szeroko drzwi. „Trzeba mieć mocniejszy żołądek niż twój, żeby zostać łowcą czarownic. I nad tym popracujemy”. Złapał Lazarusa za ramię i przyciągnął go bliżej progu drzwi, wskazując na oświetlone wnętrze pokoju i stertę zwłok. „Czarownice, wszystkie razem i każda z osobna”, powiedział, przesuwając ręką po gnijącym stosie, „od najstarszych do najnowszych; od zewnątrz do wewnątrz; precyzyjnie ustawione i bezgłowe, tak jak powinny pozostać”. Obrócił się i pstryknął palcem w twarz Lazarusa. „Ach! A może przypominasz sobie jakąś staruchę, która miała ducha-przewodnika w Endorze i której szukał sam Saul? Nie przypominasz sobie jej – tej czarownicy z Endoru?”

„Nie przypominam sobie jej; czytałem jednak o niej w Pierwszej Księdze Samuela”.

„Ta sama czarownica, zapisana w pismach twojej wiary” – potwierdził, opierając ręce na biodrach i uśmiechając się złośliwie. Potem zachichotał i poklepał się po piersi, chwając się: „To była pierwsza czarownica, którą złapałem”. Wskazał kciukiem wnętrze pokoju. „I nadal mam jej głowę”.

„A jednak nazywasz Pismo Święte zwykłymi kłamstwami, spisany przez ludzi. I twierdzisz, że nie kłamiesz. Jak możesz mówić prawdę i twierdzić, że masz głowę kobiety, która jest zapisana w Piśmie Świętym, a jednocześnie lekceważyć wszelkie zapisy Pisma Świętego?”

Mężczyzna opuścił ręce i uniósł brwi, jakby chciał go zwolnić z wszelkich zarzutów czy sugestii, odpowiadając: „Nie odrzucam wszystkiego, co jest napisane w twoim Piśmie, mój chwalebny Łazarzu. Tak jak nie odrzucam całkowicie żadnych innych zapisanych dzieł, o których ludzie twierdzą, że są boską Prawdą. Wszystkie dzieła są bogate w historię; wszystkie są przesiąknięte powszechnymi prawdami. Jak inaczej biegły skryba mógłby kłamać, jeśli nie poprzez mówienie prawdy między kłamstwami?”

„Wierysz więc, że twoje święte pisma mówią prawdę o tej kobiecie z Endor, a jednocześnie kłamią na temat Pana Wszechmogącego?”

„Zgadza się, jak powiedziałem; mam jej głowę” – odparł mężczyzna szorstko, uśmiechając się szeroko.

„Czy masz coś ze swojego Boga, żeby mi to pokazać jako dowód?”

Lazarus zacisnął szczękę i wziął głęboki oddech, zanim go zganił:

„Kobieta z Endor żyła zbyt dawno temu. Nie wierzę ci”.

Mężczyzna zmarszczył brwi, warknął i ponownie wskazał na drzwi. „Mam je, o tam. I jak mówisz, nie wierzysz, że mam czarownicę – przecież ci je pokazuję . I nie wierzysz, że mam czarownicę z Endoru ...” – odchrząknął . „Twój nieustanny brak wiary w moje zdolności zaczyna mnie drażnić”.

„Jak możesz być pewien, że masz jej głowę?”

„Skoro naprawdę je mam, oczywiście! Czarownice nie umierają tak, jak umierają śmiertelnicy!” – wykrzyknął mężczyzna. „ Czy musisz być świadkiem wszystkiego, zanim w cokolwiek uwierzysz?”

„Jeśli pozwolisz” – rzekł Łazarz.

„No dobrze” – rybak prychnął w wyraźnym proteście. „Jednak natychmiast oczekuję, że okażesz mi odrobinę wiary w to, czego cię uczę. Jako nauczyciel i doświadczony łowca czarownic, nie oczekuję, że będziesz kwestionował każde moje słowo. A teraz daj... Światło, bym widział drogę”. Wciągnął rękę Lazarusa z pochodnią do drzwi, wchodząc do środka i omijając stos zwłok, wchodząc głębiej do pomieszczenia. Odkrzyknął: „Kiedy leżą, od zewnątrz do wewnątrz, jej głowa jest najdalej.

Łazarz dostrzegł swój moment. Sięgnął do krawędzi otwartych drzwi, ale się zatrzymał; jego Wyciągnięte palce niemal wbiły się w szare drewno. Otrząsnął się i cofnął rękę.

Głos rybaka stawał się coraz bardziej stłumiony i odległy, gdy wołał z głębi ciemnego pokoju: „To głowa tej samej czarownicy, która udawała moją matkę, i który próbował zabić mojego ojca, gdy ten spał”.

Ramię Lazarusa ponownie uniosło się i chwyciło drewnianą krawędź drzwi, zamierzając tym razem je zamknąć i zaryglować; jednak jego ramię nie chciało ich zamknąć . Skrzywił się, westchnął i cofnął.

Głos rybaka był słaby, lecz jego słowa niosły się wyraźnie. „A kiedy pochowałem mojego ojca, odkopałem tę nikczemną wiedźmę z jej grobu...”

Lazarus stał obok leżącego na stole ciała. Dostrzegł jego puste spojrzenie i cofnął się, podchodząc bliżej zewnętrznych drzwi domu. Zbadał ciemny próg drzwi, upewniając się, że zapadła już noc. Nagle jego uszy nastawiły się, a oczy powędrowały w stronę wysokich, poszarpanych drzwi, które teraz same się otworzyły i zaskrzypiały. Nie było wiatru – ani szczura – nic, co mogłoby je otworzyć, zamknęło drzwi, a mimo to wciąż szły z jednostajnym skrzypieniem zardzewiałych zawiasów. Powolne kołysanie drzwi w końcu przekroczyły połowę swojej długości, gdy blade, śmiertelnie niebezpieczne palce i czarne paznokcie wychyliły się zza pionowych desek drzwi i stały się widoczne w świetle świecy w pomieszczeniu.

Napiął się i syknął, gdy Lucifael cicho wyszedł z cienia

wysokich, wściekłych drzwi. Dokończyła zamykanie drzwi, delikatnie je zatrzasnęła i zamknęła rybaka w środku. Potem odwróciła się i stanęła prosto przed Lazarusem, odbijając w nich nieruchome, nieruchome oczy, przypominające kule z czarnego szkła. Przemówiła, jej wielowarstwowy głos przypominał recital, wznoszący się w rytm wielu kobiet naraz: „Byłeś tak blisko, Eljo. A jednak nie mogłeś się zmusić, by zamknąć drzwi, nawet po to, by uratować życie innej osoby. Kim to cię czyni, Eljo? Boskim? Świętym? Powiedz mi. Czy naprawdę zasługujesz na ten mdły blask Tronu nad głową, skoro brakuje ci przekonania, by zamknąć choćby jedno zięjące drzwi, skoro mogłoby to uratować życie wielu? Twoja pobożność i słabość naprawdę cię zgubią. Jesteś taki przewidywalny, Eljo – tak łatwy do rozszyfrowania. Po co w ogóle zawracać sobie tym głowę?”

Stłumiony głos rybaka krzyknął w panice: „Co robisz, Łazarzu? Otwórz drzwi! Boże drogi, ruszają się! Pełzają! Otwórz je natychmiast, Łazarzu!” Teraz! Stoją bez głów! Nie! Łazarzu!”

Lucifael ruszył w stronę Lazarusa. Morze karaluchów rozstąpiło się przed nią, tworząc wolną ścieżkę z desek podłogowych dla jej kroków. Przycisnęła Lazarusa, opierając jego skrzydła o zewnętrzne drzwi i ich wciąż bezpieczną poprzeczkę. Kiedy nie mógł się już wycofać, pochyliła się nad nim i pouczyła go: „Jesteś tu teraz, tylko dzięki mojej szybkiej interwencji. To ja uratowałem cię z tego zamku i wysłałem w drogę. Byłem całkowicie twoim lotem.

Świński olbrzym, wyrosły z moich własnych włosów. Bez mojej pomocy dawno mógłbyś zostać poćwiartowany i spalony na popiół. A jednak stoisz tu, żywy i oddychający, i teraz jesteś mi niezmiernie wdzięczny za uwolnienie cię z niewoli.

Zsunęła się z twarzy Łazarza i zbadała równie nagie ciało leżące na stole, próbując kontynuować. „W zamian za moje uratowanie cię, oczekuję, że będziesz kontynuował podróż do klasztoru Canello we Włoszech. A kiedy ostatni Kamień Bramy pod ołtarzem katedry stanie otworem, wynagrodzę cię w naturze. W zamian za twoje usługi, udzielę ci...

„Dam ci wszystko” – przerwał mu rybak z rozpaczliwą prośbą. „Tylko otwórz drzwi, Łazarzu! Cokolwiek zechcesz – cokolwiek! NA MIŁOŚĆ BOŻĄ!”

Zaczął zawodzić i jęczeć.

Wyrażnie zirytowana Lucifael odwróciła się i pstryknęła paznokciami w drzwi. Błagania rybaka przerodziły się w bolesny, duszący wrzask – głuchy odgłos uderzył w wewnętrzne ściany pomieszczenia, a w domku dla ryb zapadła nowa cisza.

Odwróciła się z powrotem do Łazarza. „Kiedy dotrzesz do Canello, odsłoń ostatni Kamień Bramy – otworzysz go dla mnie. Jestem twoim przewodnikiem po porządku słów kamienia i ich właściwej recytacji”.

„Nie będę się tam zbliżał” – odpowiedział, naciskając mocniej przy drzwiach.

Rzuciła się na niego. „Idź już! Nie lekceważ mnie i nie wystawiaj na próbę, Eljo!”

Otwórz drzwi i wzbij się w przestworza, TERAZ!”

Podniósł poprzeczkę i wyrzucił ją poza drzwi.

„I nie zatrzymuj się zbyt długo.”

Lazarus wszedł w ciemność i odwrócił się, by rzucić ostatnie spojrzenie na gnijące miejsce. Przez słabo oświetlone wnętrze rybiarni dostrzegł, że zwłoki na stole poruszyły się, a ich wygięta, wyciągnięta ręka zawisała nad krawędzią i wyciągnęła się w jego kierunku, jakby wyraźnie go dosięgała. Pomiedzy falującymi cieniami i długimi cieniami, w migotliwym blasku ogniska, martwa twarz zdawała się go żegnać szybkim mrugnięciem i spokojnym uśmiechem.

„Spiesz się!” warknął za nim Lucifael.

Wycofał się z obrzydliwej szopy, a jego umysł wirował od niezliczonych niepożądanych obrazów i dźwięków, o których wiedział, że mogą na zawsze pozostać zbyt dezorientujące i przerażające, by je zapomnieć. Uświadomił sobie, że wypaliły się już w murach jego umysłu i mogą go prześladować do końca życia. Były teraz jego częścią, tak samo jak jego ramiona, nogi i skrzydła. I wiedział, że to właśnie te wspomnienia zmieniają umysły z czasem, na dobre lub na złe – i teraz były w nim. Nie dało się ich wyprać, wyciąć ani wyrwać, nie niszcząc przy tym samego siebie. Podobnie jak zgniły smród, który wciąż unosił się w jego ubraniach, ta obrzydliwa szopa była teraz jego integralną częścią – która może go nawet zmieć więcej niż trochę.

Rozdzielił chwasty, spojrzął na rozgwieżdżone niebo i rzucił się w górę, zostawiając za sobą rój unoszących się i wirujących much za nim. Okrążył rozległy obszar wierzchołków cyprysów, zanim wspiął się ku gwiazdom, skąd w końcu skierował się na południe.

W myślach – zgodnie ze wspomnieniami długo studiowanych map opactwa i wrodzonymi zdolnościami nawigacyjnymi każdego ptaka wędrownego – Łazarz obrał zamierzony tor lotu dokładnie w kierunku północnych brzegów Zatoki León. W bezwietrzny, chłodny wieczór złapał równowagę i wyrównał lot, obierając stały kurs w kierunku odległego włoskiego Monastero del Cancellio en Umbria, gdzie mógł sprowadzić rezydującego tam zakonnika i przywieźć go z powrotem do Owernii we Francji, aby zamknąć bramę Abbaye des Gardiens, którą krnąbrny, mściwy i nierozsądny kardynał z Awinionu, wykorzystując skradzione rękopisy z strzeżonych archiwów apokryfów Rady Wyższej, niezdarnie, lecz skutecznie zdołał sforsować.

[Koniec rozdziału 17]



Niniejsze dzieło literackie powstało wyłącznie z dedykacją

Edgar Allan Poe (1809—1849)

— Niech jego dziedzictwo żyje w nas wszystkich —



~[GothicNovel.Org](https://www.gothicnovel.org)~